

Nr 1 (92) – B Rok 16

Styczeń-Luty 2010



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia *Волення з Волині*

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Волення з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Witold Józef Kowalów.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,

ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,

ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1

35800 м. Остріг, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187

z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Wydawca wersji polskojęzycznej:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,

skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Czasopismo dofinansowano ze środków

Senatu RP dzięki pomocy

Fundacji

“Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek

“Wołanie z Wołynia”

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

“Wołyński Słownik Biograficzny”:

<http://wolynskislownikbiograficzny.blox.pl/>

“Dziennik pisany nad Horyniem”:

<http://ostrog.blox.pl/>

SPIS TREŚCI

- s. 3: Ks. Witold Józef KOWALÓW, *Biskup Szelązek kandydatem na ołtarze*
- s. 4: Ks. Witold Józef KOWALÓW, *Małpy w kościele w Równem*
- s. 5: Łucja ZALEWSKA, *Dziękczynne nabożeństwo w Ostrogu*
- s. 7: Anastasija ONOPRIJCZUK, *Oni też mają prawo do święta*
- s. 8-9: Ks. Witold Józef KOWALÓW, *Nabożeństwo w Łucku z okazji 60. lecia śmierci biskupa A.P. Szelązka*
- s. 10: Krzysztof KOŁTUN, *Próg w Kisielinie*
- s. 11: Ks. Mieczysław MALIŃSKI, *Otwartość na kulturę*
- s. 12-14: Marek A. KOPROWSKI, *60 lat temu odszedł biskup Szelązek*
- s. 14-15: Wojciech ŚWIĄTKIEWICZ, *Aresztowanie biskupa Szelązka*
- s. 16-18: Danuta SIWIEC, *Wołyń, miejsce ukochane*
- s. 19-20: Swietłana GAŁUSZKO, *Więzień miłości*
- s. 21-27: Adam PERETIATKOWICZ, *Księża ofiary zbrodni wojennych lat 1939-1945 na terenie diecezji łuckiej obrządku łacińskiego*
- s. 27-28: Adam PERETIATKOWICZ, *Zakonnicy zamordowani w latach 1939-1945 na terenie diecezji łuckiej obrządku łacińskiego*
- s. 28-30: Erna SZEWCZUK, *Z historii dawnego cmentarza polskiego w Dubnie*
- s. 31-32: Claudia VALBUENA, *„Stać się Kazaszka”*
- s. 33-36: Zbigniew LEWIŃSKI, *„Winnica – zbrodnia bez kary”*
- s. 37-39: Katarzyna TUCHOWSKA, *Współczesny świadek apostołstwa miłości*
- s. 40-43: Igor RYCIĄK, *Jak zostać Polakiem?*
- s. 44: Feliks BUDZISZ, *Niezapomniany ksiądz prałat*
- s. 45: *Kronika Parafii Ostrogskiej*
- s. 45-48: Krzysztof Rafał PROKOP, *Stanisław Gomoliński 1600–1604*

Z życia Kościoła

BISKUP SZELAŻEK KANDYDATEM
NA OŁTARZE

Dobrze się stało, że po procesie beatyfikacyjnym Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego, który miał miejsce w ostatnich latach w Krakowie, w Toruniu miejscowa Kuria Diecezjalna rozpoczęła oficjalne starania o beatyfikację biskupa łuckiego Adolfa Piotra Szelażka. Dlaczego w Toruniu? Dlatego, że wołyński pasterz zmarł na terenie obecnej diecezji toruńskiej. W 60. rocznicę śmierci hierarchy odsłonięto we wtorek, 9 lutego 2010 r., poświęconą mu tablicę pamiątkową w Zamku Bierzgłowskim k. Torunia (woj. kujawsko-pomorskie). Toruński Pasterz Bp Andrzej Suski ogłosił powołanie komisji historycznej dla procesu beatyfikacyjnego Bpa Adolfa Piotra Szelażka. Od tego czasu możemy w stosunku do Biskupa Szelażka używać słów „Sługa Boży”.

Tym sposobem na drodze na ołtarze idą ręką w rękę Biskup i Proboszcz katedry w Łucku z okresu II wojny światowej – dwie najwybitniejsze postaci w Kościele na Wołyniu w tamtych niezwykle trudnych czasach.

Jest to też dziejowa sprawiedliwość. Kościół Katolicki w Polsce ma liczny zastęp nowych świętych i błogosławionych, podobnie (choć nieco mniej) Ukraiński Kościół Grekokatolicki, nawet łacińska archidiecezja lwowska doczekała się dwóch wielkich świętych, a wołyńscy i inni męczennicy czekają lepszych czasów.

Ufam, że w niedługim czasie Kościół Rzymskokatolicki na Ukrainie ogłosi katalog męczenników za wiarę okresu XX wieku i za przykładem UKGK i Kościoła

Rzymskokatolickiego w Rosji rozpocznie starania o ich beatyfikację.

Wielką pomocą w tym będą pomnikowe opracowania ks. Romana Dzwonkowskiego SAC i różne artykuły poświęcone lokalnym Męczennikom i Wyznawcom. Ostatnio np. ukazała się publikacja prasowa o męczennikach sławuckich – rozstrzelanym w latach 30. XX wieku chórze kościoła w Sławucie i proboszczu tego kościoła, ks. Feliksie Zabuskim.

Kończy się pierwsza dekada XXI stulecia. Chyba już jest wystarczający dystans od czasu sowieckich represji i okropności II wojny światowej.

ks. Witold Józef Kowalów

Ostrów, 11 lutego 2010 r.



Ї нас на Wołyniu

МАЛПЫ В КОЌСІЕЛЕ В РÓВНЕМ

Brak wyczucia, głupota czy prowokacja?

W budynku dawnego kościoła pw. Narodzenia Matki Bożej i św. Antoniego w Równem, który komuniści zamienili na „Salę muzyki kameralnej i organowej” w od 17 grudnia 2009 r. do 31 stycznia 2010 r. trwa wystawa „Małpy karłowate”. Wystawa jest otwarta codziennie od godz. 10.00 do 20.00.

Dowiedzieliśmy się o tym od wzburzonych naszych Czytelników, którzy pokazali nam reklamę tej wystawy. O wystawie poinformowała rówieńska prasa – zob.:

http://www.rivnepost.rovno.ua/lenta_msgshow.php?t=1260280200

Przypomnijmy: o zwrot kościoła pw. Narodzenia Matki Bożej i św.

Antoniego w Równem bezskutecznie starali się katolicy z Równego i okolic na początku lat. 90 XX wieku.

Zorganizowanie wystawy małp karłowatych w kościele w Równem, który przemocą był zabrany katolikom na progu lat 60. XX wieku, oburza katolików Równego i obwodu rówieńskiego.

ks. Witold Józef Kowalów

12 stycznia 2010 r.

<http://ostrog.blox.pl/2010/01/Malpy-w-kościele-w-Rownem.html>



КАРЛИКОВІ МАВПИ

- білячий саймірі
- бурий капуцин
- краснорукий тамарін
- білоплечий капуцин
- білоуха ігрунка
- карликова ігрунка
- яванець макак
- білоноса мавпа

А також ручні мавпи Лена і Іра

Органий з 17 грудня щоденно з 10.00 до 20.00

Z życia Kościoła na Wołyniu

DZIĘKCZYNNE NABOŻEŃSTWO
W OSTROGU

Jak już informowaliśmy, parafia rzymskokatolicka w Ostrogu na Wołyniu w listopadzie 2009 roku obchodziła 20. lecie swego odrodzenia. Parafia w Ostrogu odrodziła się jako pierwsza w diecezji łuckiej, we wrześniu 1989 r., jeszcze za czasów Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Dnia 27 września 1989 r. została zarejestrowana wspólnota Kościoła rzymskokatolickiego w Ostrogu przez Radę ds. Religii przy Radzie Ministrów Ukraińskiej SRR. Sowietci w kościele urządzili szkołę sportową, która po zdewastowaniu go porzuciła budynek. Nie od razu zwrócono katolikom kościół, gdyż miejscowe władze sowieckie chciały urządzić w nim muzeum budownictwa. Dnia 12 listopada 1989 r. w odzyskanej świątyni została odprawiona Msza św. po niemal 30. letniej przerwie – uczynił to ks. Antoni Andruszczyszyn ze Sławuty. Dlatego właśnie datę 12 listopada katolicy w Ostrogu obchodzą jako rocznicę odrodzenia parafii.

Z powodu paniki na Ukrainie wywołanej epidemią grypy, biskup Marcyan Trofimiak odwołał swój udział w ubiegłorocznej uroczystości rocznicowej i nabożeństwo dziękczynne z jego udziałem zostało przełożone na później. Odbyło się ono dnia 2 lutego 2010 r. – wówczas ordynariusz rzymskokatolickiej diecezji łuckiej Marcyan Trofimiak odprawił Mszę św. dziękczynną w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu dla uczczenia jubileuszu 20. lecia odrodzenia parafii rzymskokatolickiej w tym wołyńskim miasteczku.



**Jubileuszowa Msza św. w kościele
farnym w Ostrogu**

Fot. Irena Dejneka

W uroczystości wzięli udział księża z okolicznych parafii. Obecny był także Konsul Generalny RP w Łucku Tomasz Janik. Na zakończenie bp Marcyan poświęcił kamień węgielny plebanii odbudowywanej obok kościoła. Ogłosił on również nominację proboszcza ostrogskiej parafii ks. Witolda Józefa Kowalowa na honorowego kanonika Łuckiej Kapituły Katedralnej.

Lucja Zalewska



Z życia Kościoła na Wołyniu**ONI TEŻ MAJĄ PRAWO
DO ŚWIĘTA**

Dzisiaj większość niepełnoletnich skarży się na brak wolności, nadmierną opiekę swoich rodziców, ich zabobony. Nie zadowala ich to, że można spacerować tyle czasu, ile się chce. I przez swoje zachcianki nie zauważają oni, że obok nich, za murem, żyją ci, którzy w ogóle nie mają wolności, dlatego że są skazani.

Obecnie, kiedy dowiadujemy się, że jakieś dziecko trafiło do więzienia, mało kto jest zszokowany. Stało się to normą współczesnego świata. Ale mimo to, nie tylko przykładowe dzieci mają prawo do święta – ale i te, które zostały przestępcami.

Dlatego w środę, 6 stycznia 2010 r., w rówieńskim areszcie śledczym odbyło się rozdanie noworocznych prezentów dla niepełnoletnich, którzy znajdują się pod śledztwem. Słodczyce, literaturę i niektóre konieczne rzeczy, dzieci otrzymały z polskiego miasta Rzeszów.

Takie spotkanie przyniosło konieczną korzyść, wszak znajdujący się pod śledztwem mogli w pewnej mierze otrzymać odczucie święta przed Bożym Narodzeniem. Prezenty dla szesnastu chłopców i jednej dziewczynki wręczył Święty Mikołaj (ks. Grzegorz Draus). Także dzieci miały możliwość pośpiewać kolędy razem z dziewczętami z chóru rzymskokatolickiej parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Równem. Oprócz rozdania osobistych podarków, zostało przeprowadzone także spotkanie modlitewne, w którym aktywny udział wzięli wszyscy

zebrani. Pod koniec spotkania każda cela otrzymała figurkę małego Jezusa w jasłach, o którego dzieci mają dbać i który symbolizuje narodzenie się światła w duszach ludzkich. Nie zapomniał św. Mikołaj także i obecnych pracowników aresztu śledczego, darując im symboliczne prezenty. Rozdanie prezentów zakończyło się wspólną modlitwą i uśmiechami wszystkich uczestników.

Nie zwracając na nic uwagi, problem „ukradzionego dzieciństwa” pozostaje aktualnym. Jak poinformował pracownik aresztu śledczego, większość niepełnoletnich oczekuje sądu z powodu chuligaństwa albo spowodowania ciężkiego uszkodzenia ciała. Trudno uwierzyć w to, że oni uczynili to z powodu dobrego życia:

– Według mnie – mówi mieszkanka Równego – dzieci te popełniają przestępstwa i zbrodnie z powodu stosunków panujących w rodzinach. Dlatego, że za zwyczaj przestępcami zostają ci, którzy wyrosli razem z rodzicami alkoholikami i narkomanami. Ale tak bywa nie zawsze. Także i w normalnych rodzin, gdzie rodzice dobrze zarabiają, rosną niegodziwcy. Dlaczego? Dlatego, że rodzice cały czas „wykupowali się” od dzieci pieniędzmi, nie dając im miłości. I obecnie nie odczuwam ani miłości, ani szacunku do dzieci-przestępców.

To była myśl zwyczajnego człowieka. Ale kapelan komentuje taką sytuację nieco inaczej:

– Człowiek jest bardziej skłonny do zła, niż do dobra – stwierdza ks. Grzegorz. I te dzieci do popełnienia przestępstw skłoniły jakieś pewne warunki. Jedną z najbardziej poszerzonych przyczyn tego jest nienormalna rodzina. Być może, jakbyśmy znaleźli się w podobnej sytuacji, to trafilibyśmy do więzienia jeszcze wcześniej. To znaczy ja nie usprawiedliwiam zła, ale przyjmuję tych ludzi z miłością. Nie biorę pod uwagę tego, że oni są niegodziwcami, ale szanuję to, że oni są poszczególnymi osobami. Mamy i darować miłość, jakiej możliwe, im tak brakuje. I tylko dzięki niej można osiągnąć jakiś pozytywny rezultat.

Rodzi się pytanie: jak darować im tę miłość, jeżeli oni są tam, za kratami? Co my możemy uczynić?

Jeżeli wasi bliscy obecnie są w więzieniu – mówi ks. Grzegorz Draus – wy możecie po prostu odwiedzić ich, i to będzie wyrazem szczególnej miłości i zainteresowania. Jeżeli nie macie żadnego stosunku do miejsc pozbawienia swobody, ale chcecie pomóc, organizując tam jakiś koncert czy przekazać więźniom podarki, możecie skontaktować się z kierownictwem więzienia albo z kapłanem, i oni pomogą wam z załatwieniem tej sprawy.

Aby uniknąć przestępczości nieletnich kapłan radzi rodzicom kochać swoje dzieci i stworzyć taką rodzinę, aby wasze pociechy lubiły przebywać w domu, a nie myślały jak uciec stąd. Także nie bójcie



Święty Mikołaj w areszcie śledczym w Równem

Fot. Archiwum

się radzić się z dziećmi: pytajcie gdzie chcą pojechać, co chcą ubrać, jak by one rozwiązały daną sytuację itd. I oczywiście szanujcie dziecko jak osobę, jedyną i niepowtarzalną. Ale nie trzeba zapominać o tym, że u człowieka są dwie ręce: prawa – miłosierna, a lewa – karząca. Jeżeli trzeba ojciec ma ukarać dziecko, ale robić to należy z miłością. Pamiętajcie także o tym, że w wielodzietnych rodzinach u dzieci nie ma czasu na różne głupoty, dlatego że oni opiekują się młodszymi braćmi i siostrami.

Rodzice, kochajcie swoje dzieci, wszak one są jednym z najdroższych, co istnieje na świecie. Nie zapominajcie, że one chcą być szczęśliwymi!

Anastasija Onoprijczuk

*Z ukraińskiego przełożyła
Lucja Zalewska*



Z życia Kościoła na Wołyniu

NABOŻEŃSTWO W ŁUCKU Z OKAZJI 60. LECIA ŚMIERCI BISKUPA A.P. SZELAŻKA

Dnia 9 lutego 2010 roku – w Roku Kapańskim – minęła 60. rocznica śmierci Ks. Bpa Adolfa Piotra Szelażka. Tego dnia na Zamku Bierzgłowskim, gdzie zmarł Szelażek, i w Toruniu – gdzie jest pochowany – odbyły się uroczystości rocznicowe. Natomiast w Łucku taka uroczystość odbyła się w niedzielę, 14 lutego 2010 roku.

Mszy św. Żałobnej o godz. 12.00 w kościele katedralnym pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła w Łucku przewodniczył Nuncjusz Apostolski Abp Ivan Jurković. Przybyli biskupi: ordynariusz diecezji odesko-symferopolskiej bp Bronisław Bernacki, ordynariusz diecezji charkowsko-zaporoskiej bp Marian Buczek, bp pomocniczy diecezji kijowsko-żytomierskiej Witalij Komarowski oraz miejscowe duchowieństwo. Obecne były Siostry Tereźjanki z Polski i Ukrainy, cieszące się z przygotowywanego rozpoczęcia się procesu beatyfikacyjnego bpa Szelażka, Założyciela ich Zgromadzenia. Przybył także przedstawiciel Konsulatu Generalnego RP w Łucku.

W okolicznościowym kazaniu ordynariusz diecezji łuckiej bp Marcejan Trofimiak podkreślił, że biskup Adolf Piotr Szelażek został mianowany ordynariuszem diecezji łuckiej w bardzo trudnym czasie. Na wschodzie pojawiła się nowa granica, która oderwała od diecezji wielką ilość parafii, które znalazły się pod okupa-



Okolicznościowa dekoracja w katedrze łuckiej

Fot. Włodzimierz Filarowski

cją radziecką. W 1939 r. ta granica przebiegała dalej na zachód i objęła całą diecezję. Nowa władza – radziecka – zaczęła z tego, że wyrzuciła biskupa z jego rezydencji. Rozpoczęły się represje przeciw duchowieństwu. Dnia 23 czerwca 1941 r. NKWD przeprowadziło masowe zniszczenie – rozstrzelanie – więźniów w łuckim więzieniu, które znajdowało się w dawnym klasztorze sióstr brygidek. Zginęło wtedy ponad cztery tysiące ludzi. W

tymże roku rozpoczęła się okupacja niemiecka, co nie polepszyło sytuacji, mimo że biskup wysłał na tereny wschodnie Ukrainy kilku księży.

Najbardziej tragicznym dla diecezji łuckiej był 1943 rok. Tylko w niedzielę 11 lipca 1943 r. jednocześnie przeprowadzono napad na ponad 160 miejscowości, w wyniku czego zginęły tysiące rzymskich katolików, a także zostało zabitych 21 kapłanów.

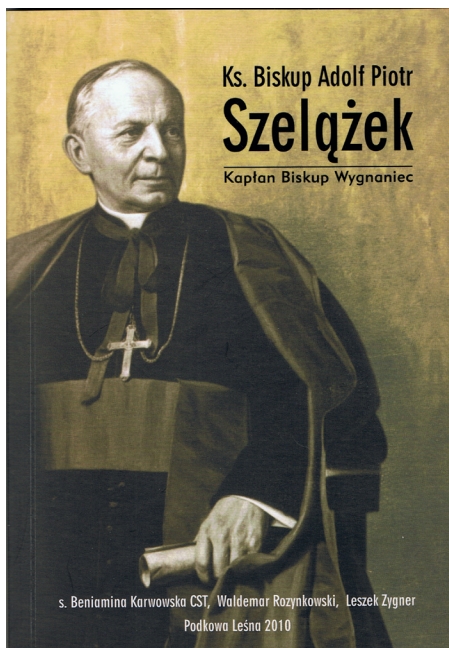
W 1944 r. powróciła władza radziecka. W 1945 r. bp A.P. Szelażek został aresztowany, a w 1946 r. dzięki interwencji Stolicy Apostolskiej, został zwolniony i deportowany do Polski, gdzie i zmarł 9 lutego 1950 roku.

Biskup Marcejan podkreślił nieugiętą wiarę i wierność bpa Adolfa Piotra Szelażka i kapłanów diecezji łuckiej, którzy wierni swemu powołaniu – mimo wszystkich prześladowań służyli Panu Bogu i Kościołowi. Przetrvanie i dzisiejsze odrodzenie życia kościelnego na Ukrainie to owoc ich heroicznego poświęcenia.

Władyka wspomniał także kapłanów diecezji łuckiej: ks. Antoniego Chomiciego, ks. Władysława Bukowińskiego, ks. Bronisława Drzepeckiego, ks. Adolfa Kukuruzińskiego, ks. Józefa Kuczyńskiego, ks. Andrzeja Gładysiewicza, którzy przeszli przez gehennę obozów stalinowskich i mimo tego do końca wiernie służyli Kościołowi.

Władyka Marcejan prosił o modlitwę nie tylko za Bpa Adolfa Piotra Szelażka, innych heroicznych kapłanów-wyznawców, ale i za tych obecnie pracujących w diecezji łuckiej by byli godni pamięci poprzedników.

Na zakończenie nabożeństwa bp Marcejan podziękował wszystkim za udział w



nabożeństwie, zwłaszcza Nuncjuszowi Apostolskiemu, podkreślając, że Bp A.P. Szelażek był mocno związany z ówczesnym nuncjuszem Achillesem Ratti, późniejszym papieżem Piusem XI.

Nabożeństwo w Łucku, które wypadło w Roku Kapłańskim, było szczególną okazją do oddania hołdu dla heroicznego biskupa i modlitwy za kapłanów.

ks. Witold Józef Kowalów

Łuck, 14 lutego 2010 r.

Wykorzystano informacje własne i doniesienia Katolickiego Centrum Medialnego w Kijowie



Poezja

Krzysztof KOŁTUN PRÓG W KISIELINIE



W Kisieline, pod murem kościoła,
za ścianą rozbitej dzwonnicy
– kamienie pękają z żalu,
rosa płacze.
Anioły z opalonymi głowami,
przestrzelone skrzydła
i szaty
– piołun noszą,
goją rany,
pomordowanym matkom.



Tutaj leżą z polskimi dziećmi
– pod murami Karmelu.
Szepcą o nich – po kątkach Polski,
świątomaryjne westchnienia
– milczą ludzie na Wołyniu.
Drzewa wyrosłe na murach,
starokrólewskiej świątyni
– białymi kośćmi,
litanie szumią.
Zorza pada na krzyż
na niezbitym frontonie kościoła.



Zapadło miasteczko w szarość
– bez ducha cerkiew,
ludzie – bez uśmiechu.
Oczy pielgrzymów patrzą
na próg kościoła, którym
wywlekli Polaków do dołów...
Próg został
i płacze... ...



Wierzyć w Chrystusa

OTWARTOŚĆ NA KULTURĘ

Czy jesteś współczesny?

Pozwól, że zadam Ci kilka pytań?

Kto to jest Corbusier? Wright? Ro-
uault, Klee, Matisse, Camus, Stockhausen,
Bertoni, Sierpiński, Dürrenmatt, Welles?

Rozróżniasz Einsteina od Eisensteina?
Kto napisał „Bolesława Chrobrego”? Co
to znaczy blues? Na czym polega termicz-
na obróbka stali, co to są półprzewodniki,
laser? Czy możesz wytłumaczyć działanie
silnika odrzutowego, jak wygląda proces
otrzymywania winylu? Które państwo
miało w ubiegłym roku największy do-
chód narodowy na głowę? Ile Polska zbiera
pszenicy z hektara? Kto otrzymał ostat-
nio literacką nagrodę Nobla? A Oscary?
Co napisał Kafka, a co Penderecki? Kogo
uważasz za wielkiego przedstawiciela
malarstwa współczesnego? Co rozumiesz
przez słowo „egzystencjalizm”? Słyszałeś
o kościółku w Ronchamp? Nie pytam się
o sprawy i nazwiska ostatnie czy nawet
przedostatnie, ale rzucam je na wrywki,
sądząc, że zrozumiesz dobrze, o co mi
chodzi.

Boję się dwóch odpowiedzi. Albo
usłyszę: „*Za kogo mnie, człowieku, masz,
że mi stawiasz takie naiwne pytania?*”
Albo: „*A skąd to wszystko mam wiedzieć?*”

Jeżeli należysz do tych, którzy odpo-
wiadają według pierwszego schematu, to
nie czytaj już dalej. Bardzo cię przepra-
szam, naprawdę nie chciałem cię urazić i
nie mówmy już więcej o tym. Jeżeli nie,
to pozwól, że spytam dalej: co czytasz

teraz, kiedy byłeś ostatni raz w teatrze, a
na koncercie, a na jakiej wystawie? Jakie
tygodniki czytasz stale, a jakie czasem?
Jakie miesięczniki? Przeglądasz systema-
tycznie gazety codzienne?

W szkole niekoniecznie usłyszysz
nazwisko Kantora, Hasiora, Grahama
Greene’a czy Wajdy. Szkoła nie uczy o
wszystkim, co się dzieje w dziedzinie kul-
tury, przemysłu czy polityki. Po prostu nie
ma na to czasu. A zresztą wcale nie po-
trzeba. Szkoła ma ci dać zasady, albo pod-
stawy, wiedzy z fizyki, chemii, matematy-
ki, biologii, a uzupełniać je masz ty sam
ostatnimi osiągnięciami nauki. Szkoła ma
cię uczyć w pierwszym rzędzie odczuwa-
nia piękna na klasycznych wzorach. Szko-
ła podaje ci główne wiadomości z historii,
geografii, języków. Ma cię nauczyć czytać
powieści, wiersze, chodzić do teatru, słu-
chać muzyki. Reszta do ciebie należy.

(cdn.)

ks. Mieczysław Maliński



Dziedzictwo

60 LAT TEMU

ODSZEDŁ BISKUP SZELAŻEK

Do końca życia wierzył, że wróci na Wołyn

60 lat temu 9 lutego 1950 r. zmarł na wygnaniu w Bierzgłowie ordynariusz wołyński biskup Adolf Piotr Szelażek urodzony w 1865 r. w Stoczku Łukawskim w rodzinie ziemiańskiej. Wyświęcony w 1888 r., służbę na Kresach jako ordynariusz diecezji łuckiej rozpoczął w 1925 roku. Wcześniej przez siedem lat był sufraganem plockim. Zapisał się w dziejach diecezji jako dobry rządca i krzewiciel polskości. Zaczynając od zera stworzył wiele dzieł religijnych, organizując de facto od podstaw diecezję łucką, która wyszła z I wojny mocno okaleczona. W 1927 r. bp Szelażek przeprowadził po 200 latach przerwy synod diecezjalny, zorganizował kurie biskupią, zainicjował restaurację katedry, pałacu biskupiego, gmachu seminarium duchownego. Pomimo kryzysu gospodarczego i biedy udało mu się już w pierwszych dziesięciu latach posługi podwoić liczbę parafii. Utworzył w sumie 5 dekanatów, 70 parafii. Przyczynił się do wybudowania i odnowienia ponad 40 kościołów i około 100 kaplic. Dzięki temu w 1939 r. diecezja łucka liczyła 16 dekanatów, 167 parafii, 160 kościołów, 165 kaplic, 240 księży i ponad 370 tys. wiernych wyznania rzymskokatolickiego.

POPIERAŁ PRASĘ I HARCERSTWO

Dużą wagę bp Szelażek przywiązywał do prasy katolickiej. Uruchomił drukarnię diecezjalną, założył tygodnik „Życie Katolickie” i wydawał w formie ulotek pismo „W Bożej Sprawie”, a także „Mie-

sięcznik Diecezjalny Łucki” i pismo „Pro Fide”. Do wielkich dokonań biskupa Szelażka należy zaliczyć erygowanie w Łucku Instytutu Wyższej Kultury Religijnej, a także Papieskiego Seminarium Wschodniego dla duchownych obrządku bizantyńsko-słowiańskiego. W Stolicy Apostolskiej biskup Szelażek wyjednał dekret, na mocy którego św. Teresa z Lisieux ogłoszona została patronką biskupstwa łuckiego. Ku jej czci powołał również żeńskie Zgromadzenie św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Popierał też rozwój na terenie diecezji Kółek św. Teresy związanych z Krucjatą Eucharystyczną. Dzięki biskupowi znacząco na obszarze diecezji rozwinęła się Akcja Katolicka, która w 1937 r. na jej terenie miała 102 oddziały, liczące ponad cztery tysiące członków. Hierarcha troszcząc się o najuboższych, reaktywował Rzymsko-Katolickie Diecezjalne Towarzystwo Dobroczynności. Szczególną opieką otaczał też młodzież. Z jego polecenia wszyscy księża prefekci zostali zobowiązani do założenia i prowadzenia w Szkołach Sodalitacji Mariańskich. Biskup Szelażek patronował też harcerstwu. Cały szereg wybitnych księży diecezji było jego kapelanami.

POMAGAŁ UCHODŹCOM
ZE WSCHODU

Zajmując się diecezją bp Szelażek należał jednocześnie do najbardziej czynnych członków Episkopatu, należąc do jego kilku komisji. Choć poglądami po-

litycznymi był zbliżony do endecji, to pozostawał jednocześnie w dobrych stosunkach z obozem rządowym. Duchowieństwu zalecał „*solidarną współpracę z państwem*”. Starał się, by Polacy z Wołynia mieli jak największą reprezentację w parlamencie. W 1928 r. poparł bardzo zdecydowanie ugrupowanie Józefa Piłsudskiego w wyborach parlamentarnych. Uważał bowiem, że tylko BBWR może na Wołyniu odnieść sukces. Sam uczestniczył w konstruowaniu listy kandydatów, na której znaleźli się Polacy, Ukraińcy i Żydzi.

W 1930 r. biskup Szelażek zalecił niektórym dziekanom tworzenie Komitetu Pomocy dla Uchodźców z Rosji Sowieckiej. Represje w ZSRR wymierzone w polskość i Kościół katolicki spowodowały, że wielu Polaków starało się przedostać przez granicę, szukając ratunku.



Bp Adolf Piotr Szelażek

NIENIE PORZUCIŁ DIECEZJI

Gdy wojska radzieckie wkraczały na Wołyń we wrześniu 1939 r. biskup Szelażek nie porzucił swojej diecezji, choć wiedział, że jego wypowiedzi na temat „bezbożnego komunizmu” nie będą się podobać sowieckim władzom. Starał się za wszelką cenę zapewnić funkcjonowanie diecezji, którą władze sowieckie, tuż po wkroczeniu na Wołyń zaczęły stopniowo, ale systematycznie likwidować. Trwając na posterunku bp Szelażek utworzył też Komitet Pomocy dla Osób deportowanych na Sybir. Oddelegował też do Zdobunowa księdza, aby z pagórka na wzgórzu udzielał absencji ogólnej dla Polaków wieszanych bydłęcymi wagonami na Wschód. Utworzony przez niego komitet starał się, by w ślad za wywiezionymi do nowych miejsc zamieszkania jechały żywnościowe paczki.

POMAGAŁ KONSPIRACJI

Od samego początku biskup Szelażek popierał tworzenie na Wołyniu polskiej konspiracji. Pomagał materialnie ukrywającym się polskim oficerom i polecił objąć konspiratorów opieką duszpasterską.

Gdy w 1941 r. diecezja łucka znalazła się pod niemiecką okupacją, bp Szelażek zintensyfikował swoją działalność. W ślad za armią niemiecką posłał on na teren diecezji żytomierskiej i kamienieckiej siedmiu misjonarzy, którzy przyczynili się do odbudowy życia religijnego w obu diecezjach, całkowicie niemal zniszczonego przez władze sowieckie.

W 1943 r. jako pierwszy bp Szelażek doniósł Ojcu Świętemu, że banderowcy przystąpili do wyrzynania jego diecezji. Po powrocie Armii Czerwonej na Wołyń władze sowieckie zażądały, by wyjechał za Bug. Odpowiedział, że diecezji nie porzuci chyba, że na polecenie papieża. Od-



mówił też prośbie przedstawiciela PKWN o poparcie akcji przesiedlenia ludności polskiej. Na początku 1941 r. został aresztowany przez NKWD, które oskarżyło go, że: „*od szeregu lat przewodzi w organizowaniu kontrrewolucyjnej nacjonalistycznej roboty, mającej na celu utrzymanie Polski w przedwojennych granicach z 1939 r. i oderwania od Związku Radzieckiego zachodnich obwodów Ukrainy*”.

„SZPIEG WATYKANU”

Biskupa Szelażka oskarżono również o to, że: „*prowadził szeroką antysowiecką działalność, skierowaną na podważenie lubelskiego porozumienia o ewakuacji ludności polskiej z Ukrainy Zachodniej*”. Po przewiezieniu do Kijowa bp Szelażek został jeszcze oskarżony o inne „zbrodnie”. Były wśród nich „*szpiegostwo na rzecz Watykanu*”, antysowiecka działalność w okresie międzywojennym itp. Początkowo chciano go wraz z grupą innych księży skazać na śmierć. Ostatecznie po półtorarocznym pobycie w więzieniu został zwolniony po interwencji papieża

Piusa XII za pośrednictwem dyplomacji amerykańskiej. Oficjalnie skazano go na wydalenie do Polski. Gdy przybył do przejścia w Przemyślu w 1946 r. miał 80 lat. Przez cztery ostatnie lata, korzystając z zaproszenia biskupa Kowalskiego z Pelplina mieszkał w Bierzgłowie koło Torunia. Poprzez kardynała Sapięę starał się uwolnić innych księży, którzy pozostali w sowieckich kazamatach, za których czuł się odpowiedzialny, w tym ks. Władysław Bukowiński. Pozostały one jednak bezowocne.

Do końca życia wierzył, że wróci na Wołyń. W jednym z listów pisał: „*Chociaż wszystkiego mam pod dostatkiem i jest mi tutaj bardzo dobrze, to tęsknię za Wołyniem. I gdyby mi ktoś powiedział – wróć – natychmiast bym wrócił, nawet do warunków gorszych od ubóstwa*”. Nie dane mu było jednak wrócić na Wołyń. Zmarł 9 lutego 1950 roku. Pochowany został w krypcie kościoła św. Jakuba w Toruniu.

Marek A. Koprowski

ARESztOWANIE BISKUPA SZEŁĄŻKA

Jako ordynariusz w Łucku, na żądanie władz sowieckich, nie chciał opuścić swojej diecezji. W nocy z 3 na 4 stycznia 1945 r. po liczącego 80 lat biskupa, przysłał agenci NKWD.

Biskup Adolf Piotr Szelażek pochodził ze Stoczka Łukowskiego (diecezja siedlecka), gdzie w 1865 r. urodził się w rodzinie ziemiańskiej. Seminarium duchowne ukończył w Płocku i tam w 1888 r. przyjął święcenia kapłańskie. Zaraz też został wysłany do Akademii Duchownej

w Petersburgu, którą ukończył z tytułem doktora. Powrócił do diecezji płockiej, gdzie rozpoczął pracę w miejscowym seminarium duchownym najpierw jako spowiednik, a następnie profesor prawa kanonicznego. Angażował się też w prace kurii biskupiej. W 1904 r. już jako kanonik Kapituły Katedralnej powrócił do Petersburga, gdzie został delegatem diecezji płockiej w Kolegium Kościelnym i profesorem seminarium duchownego. W 1909 r. został rektorem seminarium w Płocku.

Przez kilka lat angażował się w prace nad projektem Konkordatu.

W 1918 r. został biskupem pomocniczym diecezji płockiej, a sakrę przyjął w katedrze płockiej z rąk bp. Antoniego Nowowiejskiego (beatyfikowanego w 1999 r.) oraz biskupów Władysława Krynickiego i Stanisława Owczarka.

Pod koniec 1925 r. otrzymał nominację na drugiego w dziejach diecezji łuckiej ordynariusza. Ingres do katedry w Łucku odbył 24 lutego 1926 roku. W swojej pracy pasterskiej był bardzo aktywny. Zwołał synod diecezjalny, odnowił katedrę i seminarium, założył tygodnik „Życie katolickie”, uruchomił drukarnię diecezjalną. Sprowadził do katedry cudowny obraz Matki Bożej Łatyczowskiej oraz częścią relikwii św. Andrzeja Boboli, który na terenie tej diecezji poniósł śmierć męczeńską.

W 1936 r. założył istniejące do dzisiaj Zgromadzenie Sióstr Św. Teresy od Dzieciątka Jezus (terezjanek), którego charyzmatem jest działalność wychowawcza w duchu „małej drogi” karmelitanki z Lisieux. Biskup Szelażek darzył wielkim kultem tę świętą i pielgrzymował do Lisieux. Zachowało się kilkadziesiąt listów kierowanych przez niego do sanktuarium. W 1925 r. był na kanonizacji małej Tereski

w Rzymie, a jako ordynariusz łucki ustanowił ją patronką diecezji.

Po 17 września 1939 r. teren jego diecezji wcielono do Ukraińskiej SRR. Od lutego 1940 trwały masowe wywózki w głąb ZSRR „niebezpiecznej klasowo” ludności polskiej. Biskup informował o nich Watykan. Po ataku hitlerowskich Niemiec na ZSRR, Wołyń został zajęty przez wojska niemieckie. Ukraińcy spod znaku OUN i UPA, licząc na utworzenie jednolitego etnicznie własnego państwa pod protektorem Niemiec, dokonywali potwornych zbrodni na zamieszkałych tu Polakach.

Na początku stycznia 1945 r. NKWD aresztowało sędziwego bp. Szelażkę – i kilku księży z jego diecezji. Umieszczono ich w więzieniu w Kijowie i oskarżono o... szpiegostwo na rzecz Watykanu. Po licznych interwencjach Stolicy Apostolskiej i dyplomacji amerykańskiej, udało się uzyskać od władz sowieckich uwolnienie biskupa. Natychmiast po zwolnieniu został deportowany do Polski. Zmarł 9 lutego 1950 r. w Tczewie. Pochowany jest w kościele św. Jakuba w Toruniu.

Wojciech Świątkiewicz

[„Idziemy”, nr 1 z 3 stycznia 2010 r.]

60. rocznica śmierci
Ks. Bpa Adolfa Piotra Szelażka
Założyciela Zgromadzenia Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus



**„Każdemu człowiekowi na każdą chwilę życia
Bóg daje jakieś specjalne zadanie”**
/Ks. Bp A. P. Szelażek/

Dom Generalny: ul. Ejsmonda 17, 05-807 Podkowa Leśna, www.terezjanki.pl, e-mail: cst@wa.onet.pl
07-300 Ostrow Mazowiecka, ul. Kościuszki 39, e-mail: terezjankiostrowmaz@op.pl

Wspomnienia

WOŁYŃ, MIEJSCE UKOCHANE

Przez kilka dni na terenie Sławna przebywał ksiądz Grzegorz Oważany, proboszcz parafii w Dubnie na Ukrainie.

W tym czasie odprawiał Msze święte w kościele św. Antoniego w Sławnie i przekazywał informacje o kościele na Wołyniu i sytuacji żyjących tam Polaków. Aby dotrzeć do swoich parafian każdej niedzieli pokonuje 200 km samochodem. Dojeżdża do kościoła oddalonego o 60 km i następnego o 40 km. Sam pochodzi z Rajska koło Oświęcimia. O sobie mówi:

– Na Ukrainie (Wołyniu) pracuję już prawie 8 lat. Na początku byłem wikariuszem w Katedrze w Łucku i administratorem parafii św. Michała w Hołobach. Od 2 lat jestem proboszczem w Dubnie. Kościół został zamknięty w 1967 i do roku 1992 był zamieniony na salę sportową. Od 1992 r. systematycznie każdy kapłan w miarę możliwości remontuje i przywraca kościół, by mógł służyć wiernym jako Świątynia. Wspólnota parafialna liczy 88 osób. Dlatego wszelkie remonty są prowadzone dzięki ofiarom z Polski, za co jesteśmy niezmiernie wdzięczni. Serdecznie dziękuję proboszczowi parafii pw. św. Antoniego w Sławnie Ks. Mateuszowi Krzywickiemu za zaproszenie, a parafianom za złożone ofiary. Wielkie Bóg zapłać!

JAK TRAFIŁ DO SŁAWNA

Mówi Danuta Siwiec:

– Też pochodzę z Wołynia. Kiedyś byłam nauczycielką języka rosyjskiego. Zaprzyjaźniona rodzina podarowała mi Biblię.

– „Biblia młodych”. Stała na półce 10 lat. W jednym z czasopism o Wołyniu znalazłam adres ks. Grzegorza Oważanego i wysłałam Mu Biblię. Skontakto-

wałam księdza z Proboszczem parafii pw. św. Antoniego księdzem Mateuszem Krzywickim, i stąd jego wizyta w Sławnie.

WSPOMNIENIE O WOŁYNIU

Sławno liczy kilkanaście tysięcy mieszkańców. Stanowimy społeczność wymieszaną regionalnie, a nawet narodowościowo. Do Sławna wiodły ludzi różne drogi i okoliczności. Spotkać tu można warszawiaków, ludzi z Ziemi Kieleckiej, Lubelskiej, Wilna, Lwowa i Wołynia – popularnie zwanych zabuźniakami (zza Buga). Do naszej społeczności dołączyli też wysiedleńcy z Rzeszowszczyzny, których po zabójstwie generała Świerczewskiego w tzw. Akcji W (Akcja Wiśła) rozmieszczono w okolicznych wsiach.

SPRAWA WOŁYNIA

To jeden ze wschodnich tematów tabu, skrzętnie przemilczana w Polsce Ludowej (PRL), a i nadal nasza wiedza na ten temat jest niewielka. Nie wiemy nawet co utraciliśmy, ani jaka była rola Wołynia w dziejach Rzeczypospolitej. Ziemia ta wydała dla kultury światowej wielu wspańiałych i wybitnych ludzi m. in. byli to: Ignacy Józef Kraszewski, Adam Naruszewicz, Juliusz Słowacki, Stanisław Worcell i wielu innych. Dr Mieczysław Orłowicz autor „Przewodnika po Wołyniu” z 1929 r. pisze we wstępie: „*Wołyń kraj żyzny, bogaty w zabytki historyczne i artystyczne, pelen miast i miasteczek, głośnych w polskich dziejach politycznych i kulturalnych, ruin, zamków i pałaców, pobojojowsk itd. Ściągnął od dawna rzesze turystów*”.

Wołyń to jedno z 16 województw z przedwojennej Rzeczypospolitej. Znajdowało się na wschodzie Polski, były tu też

województwa: poleskie, lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie.

Odwołując się do wiarygodnego źródła informacji, jakim jest przedwojenna encyklopedia, pod hasłem Wołyń znajdujemy: „... część wschodnia należy do Rosji Sowieckiej, część zachodnia tworzy woj. Wołyńskie. Od XIII w. połączony z Księstwem Halickim, w XIV w. połączony z Litwą, a w 1386 r. wraz z nią przyłączony do Polski – 1569 r. włączony do Korony składał się z 3 województw: krzemienieckiego, łuckiego i włodzimierskiego. W roku 1793 i 1795 w czasie rozbiorów włączony do Rosji. W 1918 r. Wołyń odzyskał niepodległość – stolica Łuck”. Nadmieniam, że byliśmy 123 lata pod rosyjskim zaborem.

PO ODZYSKANIU NIEPODLEGŁOŚCI

W 1918 r. na Wołyniu zaczęli osiedlać się osadnicy wojskowi i cywilni (z warszawskiego, kieleckiego, radomskiego, Lubelszczyzny, Wielkopolski, a nawet innych krajów). Były tu całe kolonie czeskie i niemieckie. Osadników przyciągały urodzajne, wołyńskie czarnoziemy, ale spokojne życie mieszkańców zostało zburzone w 1920 r. gdy przez Wołyń przewalały się hordy bolszewickie, niszcząc go doszczętnie. Czego nie zdewastowała I wojna światowa „dokonali” oni. Nadmienić należy, że na Wołyniu toczyły się zaciekle walki w I wojnie. Te dwa czynniki złożyły się na to, że Wołyń bardzo zubożał, ale energia i praca ludzka dźwignęły Wołyń z upadku. W dziedzinie postępu rolniczego województwo wołyńskie wysunęło się na I miejsce w Rzeczypospolitej. To samo zjawisko widać było i w innych dziedzinach. Wołyń był rezerwuarem sił ludzkich i bardzo wielu bogactw naturalnych. Były tu kopalnie bazaltu, kobaltu, kredy. Słynął też z pięknych krajobrazów – miał perspektywy turystyczne. Rozwijał się też tu ruch kulturalno-naukowy, a ogniskował się w 3 miastach: Równem, Łucku i Krze-

mieńcu. Teatr wołyński im. Juliusza Słowackiego występował w województwach sąsiednich w tym lubelskim. W Dubnie i Równem odbywały się Targi Handlowe, na które przyjeżdżali kupcy z całej Polski a nawet z zagranicy. Przed wojną Ziemia Wołyńska była domem dla Żydów, Polaków, Ukraińców i innych obcokrajowców. Zgodnie żyły ze sobą te różne narodowości. Ich dzieci siedziały obok siebie w szkolnych czteroosobowych ławkach, a w miastach stały obok siebie kościół, ukraińska cerkiew, czy też żydowska synagoga. Małe miasteczka, były przeważnie opanowane przez Żydów, a oprócz typowych polskich wsi były wsie zamieszkałe przez Polaków i Ukraińców.

OBIE TE NARODOWOŚCI SZANOWAŁY SIĘ NAWZAJEM

Chrzčili i żenili swoje dzieci. Byli dla siebie kumami i świekrami. Wieczorami po ciężkiej pracy schodzili się tzw. wieczorki. Rozmawiali ze sobą serdecznie na różne tematy, a często w wieczornej, wiejskiej ciszy, niosły się odbijane leśnym echem pieśni w obu językach. Oczywiście, zdarzyły się też, jak to wśród ludzi, jakieś nieporozumienia, ale nie było tej nienawiści, którą zaszczerpili mieszkańcom obaj okupanci. Najpierw (1939 r.) Sowieci rzucili między Polaków i Ukraińców iskrę niezgody, a gdy w 1941 r. przyszli Niemcy, to do tego tłącego się zarzewia nienawiści dodali oliwy (obiecali Ukraińcom stworzenie „Samoistnej Ukrainy”). Stąd te straszne mordy, bo Niemcy najczęściej nie tylko nie reagowali na to, co się dzieje z Polakami pod ich boki, ale nawet sami brali udział w pacyfikacjach polskiej ludności, wysyłając w tym celu oddziały SS Galizien. Wielu mieszkańców ratowało się ucieczką przed okrutną śmiercią, a gdy po wojnie Wołyń zajęli Sowieci pozostałym przy życiu Polakom nie było dane cieszyć się dobrami szczerobliwej wo-



W ogrodzie rodziny Siwców. Od lewej: Danuta Siwiec, s. Olga, Stanisław Siwiec, ks. Grzegorz Oważany, Walenty (Sławno, 9 sierpnia 2008 r.)

łyńskiej ziemi, niestety musieli na zawsze opuścić swoje domy i zarobione gospodarstwa. Należy zaznaczyć, że ludzie pracowici bogacili się i żyli dostatnio. O tym, że Polacy mają opuścić Ojczyznę Ziemię zadecydowała w Jalcie Wielka Trójka (Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Związek Radziecki). Tak to odwiedzili się Polakom alianci za przelewaną polską krew w obronie Anglii, w bitwie po Lenino. Oczywiście rozrządzono się Polską bez naszej zgody i obecności.

JALTA POLAKOM Z KRESÓW WSCHODNICH UCZYNIŁA WIELKĄ KRZYWDĘ

Zostaliśmy wyrzuceni z Ziemi naszych Pradziadów, a co najbardziej bulwersujące, przez ileż to lat w naszych dowodach osobistych widniało miejsce urodzenia ZSRR, a my nic nie mogliśmy zrobić, aby to zmienić. Wprawdzie Wołyn leży w zachodniej Ukrainie, która po wojnie jako Ukraińska Republika weszła w skład ZSRR (Związek Socjalistycznych

Republik Radzieckich), ale pamiętajmy, że Wołyn to przedwojenne polskie ziemie.

O przynależności przez stulecia Wołynia do Polski świadczy wydana w 2008 r. dwutomowa „Wołyńska epopeja” autorstwa Rosjanina Aleksego Siemionowa. Autor nie jest historykiem, ale nauczycielem fizyki i matematyki. Przedstawia świetność tej ziemi chłodnym rozumem, bez emocji. Jest to bodaj pierwsze opracowanie dziejów Wołynia, gdy ta kraina była w polskich rękach. Powinniśmy ocalić od zapomnienia ten nieznan, szczególnie nie młodemu, wycinek naszych dziejów, który nie może obejść w niepamięć wraz z ostatnim pokoleniem Wołyniaków.

Danuta Siwiec

[„Obserwator Lokalny” (Sławno) nr 33 (154) z 27 sierpnia 2009 r., s. 16.]



Rapisali do nas

Swietłana GAŁUSZKO WIEZIEN MIŁOŚCI

*Polskiej ziemi, Jana Pawła II
i mojej. Bożej ziemi poświęcam*

Moja Polsko, Matko moja, ma Czarna Madonno.
Moja ziemio, ma ikono, modlitwo i korono.
Matko Polsko, Jasna Pani, Tyś woda i płomień,
Smutek serca, jasność nieba....
Ach, któż to wypowie?!

Tulisz dzieci, grzejesz sercem bez miary.
A my głusi, a my ślepi, bez życia podpory
Upadamy, powstajemy, rzucamy się wszędzie.
Płacz, wołanie, narzekanie...
To nasze narzędzie!

Nie widzimy gwiazd i słońca, ni trawy, ni kwiatów.
Czym żyjemy, jak kochamy i co mamy za to?
Pan Bóg patrzy z wysokości, rzuca nam obficie
A to szczęście, a to piękno....
A to samo życie!!!

Pan Bóg patrzy z wysokości i myśli :
„Człowieku, jak ty żyjesz, co ty czynisz
Od wieku, do wieku”.
Czeka, kiedy jasność wstanie w naszym życiu, duszy,
Jak wyrzucim z swego wnętrza to, co boleć musi.
Czeka w męce, patrząc w ciszy ze swej niebiańskości,
Sercem cierpi, bo jest za nas więzieniem tej miłości.

I Ty Ojcze, Janie Pawle, Synu z kraju dalekiego,
Byłeś więzieniem miłości do człowieka każdego.
Nas grzesznych kochałeś, płacząc serca łzami:
„Matko Jasna, Przeczysta zmiłuj się nad nami”
Przytulałeś, pocieszałeś, gdzie bieda Ty wszędzie.
Twe ręce, Twój uśmiech to Boga narzędzie.

Ani pora, ani ciężar nie były przeszkodą,
Trzeba było też pokonać tęsknotę za Polską.
Zawsze byłeś wśród tych głodnych, biednych,
Maluczkich i dużych, zabłąkanych
I płaczących, którym chciałeś służyć.
Za nas, dla nas, prosząc łaski na kolanach
Wszystkich Świętych, Syna, Ducha i samego Pana.

Teraz żyjesz, lecz nie z nami a w wysokim niebie,
Trójca Święta, Matka Twoja, są tak blisko Ciebie.
Proś ich, Ojczy, tak potrzeba nam tej Bożej łaski,
Coraz dalej do Ojczyzny przez łaski i piaski.
My z Polesia, my z Wołynia, my też są Polacy,
Nie zostawiaj nas tu samych, my Twoi rodacy.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowny księżu, razem z wierszem przesyłam też krótką autobiografię mojej mamy. Chciałabym też dodać, że w podsumowaniu i gratulacjach od organizatorów konkursu, praca mamy zwróciła na siebie uwagę swoją prostotą napisania (zwyczajny, codzienny język rozmowny), ubolewaniem serca i wielkimi uczuciami do Papieża. Wszak tych dwoje ludzi łączy miłość i tęsknota za polską ziemią, chociaż oboje mieszkali i pracowali w różnych krajach. Jednak mocna jest polska krew i jeszcze silniejsza miłość człowieka do Ojczyzny. Jesteśmy bardzo wdzięczni za zauważenie maminej pracy.

Z najlepszymi życzeniami

Irena Kulesza

Sarny

AUTOBIOGRAFIA AUTORKI

Urodziłam się w 1953 roku na Polesiu, w Sarnach. Ojca nie znam. Matka była Polką, tu urodzoną. W czasie II wojny światowej została wywieziona na roboty do Niemiec. Po jej zakończeniu wróciła do rodzinnej miejscowości, ale nikogo z bliskich nie zastałam, bo zostali repatriowani do Polski. Nie mogłam już za nimi pojechać, bo granice zostały zamknięte. Sama jedna zostałam na Ziemi Wołyńskiej.

Wychowywała mnie samotnie, ale później wyszła za mąż, za mężczyznę, który ją, a potem siebie, zastrzelił z miłości i zazdrości. Ja wtedy miałam siedem lat. Zabrano mnie do domu dziecka.

Wiedziałam, że jestem Polką. Podświadomie marzyłam o tej Ojczyźnie. Jest

ona ciągle powracającym snem, bo życie na jawie ułożyło się inaczej. Zostałam w Sarnach, ukończyłam szkołę, założyłam własną rodzinę.

Język znam, odkąd tylko sięgnę pamięcią, choć nigdy go się w szkole nie uczyłam. Musiałam trochę pamiętać od mamy, z rzadkich kontaktów z krewnymi z Polski. Posługuję się nim w kościele katolickim, słucham radia, czytam, czasem spotykam Polaków, gości z Ojczyzny. Widocznie wszystko rejestruję.

Mam jeszcze marzenie, aby u schyłku mej ziemskiej wędrówki spocząć na polskiej ziemi, bo tutaj nie ma już polskiego cmentarza.

Nie znam w ogóle swego ojca, ale tak mi się wydaje, tak czuję, że mogłam i mogę mówić o Janie Pawle II: „Mój Ojciec”, poświęcał się On bowiem dla sierot, dla wszystkich ludzi. Był Papieżem, był Polakiem, ale i więźniem miłości. Sam siebie ofiarował Maryi za innych ludzi: „Totus tuus”.

Swietłana Gałuszko

Od redakcji:

Jeśliby ktoś chciałby napisać do autorki wiersza, można to uczynić za pośrednictwem adresu elektronicznego nauczycielki języka polskiego w Sarnach, p. Romany Zabłockiej:

E-mail: roma10@vp.pl

Gratulujemy p. Swietłanie Gałuszko, która otrzymała II miejsce w Konkursie Literackim organizowanym przez Fundację Dziedzictwa Jana Pawła II w Kraśniku Lubelskim. Był to III Festiwal zatytułowany „Rośniesz we mnie nadzieją, miłością, wiarą”. Zachęcamy naszych P.T. Czytelników do prób literackich.

Męczennicy Wołynia

KSIEŻA OFIARY ZBRODNI WOJENNYCH LAT 1939-1945 NA TERENIE DIECEZJI ŁUCKIEJ OBRZĄDKU ŁACIŃSKIEGO

Aleksandrowicz Józef – ur. 1869 w Kochanowicach k. Witebska, święc. 1893. W 1939 r. proboszcz par. Zabłotce (albo Zabłoćce, dek. włodzimierski). Kanonik honorowy kolegiaty w Olyce. Zastrzelony przez bojówkę UPA w czasie Mszy św. niedzielnej 11 VII 1943 roku. Razem z nim zginęło wtedy 70 parafian.

Baran Karol – ur. 1892, święc. 1906. W 1939 r. proboszcz par. Korytnica w pow. włodzimierskim. Zginął w lipcu 1943 r. przecięty piłą przez bojówkę UPA w lesie w rejonie wsi Stężarzyce. Razem z nim zginęło wielu parafian.

Bączkowski Tadeusz – ur. 1877, święc. 1900. Proboszcz par. Kiwerce, kanonik honorowy kolegiaty w Olyce. Aresztowany po 17 IX 1939 r. przez NKWD na granicy z Węgrami, przepadł bez wieści. Prawdopodobnie zamordowany w Bykowni k. Kijowa lub zmarł w więzieniu sowieckim.

Budkiewicz Jan – ur. 1902, święc. 1926. Lic. Św. Teologii. Kolejno sekretarz kurii łuckiej, potem wikariusz i katecheta w Torczynie, Dederkałach, Sarnach, Dubnie i Równem. Aresztowany końcem 1939 r. przez radziecką straż graniczną przy próbie przekraczania granicy na Węgry. Zginął w więzieniu radzieckim.

Chmielnicki Zygmunt – ur. 1891, święc. 1918. Prałat kapituły kolegiackiej w Olyce, Szambelan Jego Świątobliwości, redaktor „Życia Katolickiego” w Łucku. W 1939 r. proboszcz parafii w Berdyczowie. Aresztowany przez gestapo w 1943 r. w Łucku i osadzony w obozie koncentracyjnym w Gross-Rossen, gdzie zginął 17 IV 1944 r. wskutek pobicia przez SS-mana.

Chojnacki Jan – ur. 1907, święc. 1937. W 1939 r. proboszcz par. Długoszyje w dek. łuckim. Z powodu masowych mordów UPA na ludności cywilnej i osobistego zagrożenia rozpoczął pracę w diecezji tarnowskiej w par. Ochotnica Dolna. Zginął zastrzelony w 1944 r. na cmentarzu w Ochotnicy Wielkiej w diec. krakowskiej w czasie pogrzebu partyzanta.

Ciminski Jerzy – ur. 1915, święc. 1939. Proboszcz par. Łysin. Zamordowany przez UPA w Wołkowyjach w maju 1943 r., razem z ks. Szczerbickim po wymyślnych torturach został utopiony w studni.

Czaban Aleksander Teodor – ur. 1896, studia rozpoczął w seminarium w 1914 r. w Żytomierzu, po jego zamknięciu studia w Tarnowie i tam święc. w 1919 r. Inkardynowany do diecezji łuckiej. Od 1924 r. proboszcz w Hucie Stepańskiej. W 1930 r. zakupił uroczysko „Słone Błoto”,



gdzie wybudował uzdrowisko. W 1938 r. mansonarz (rezydent i pomocnik proboszcza) w Hucie Stepańskiej. Po zajęciu Wołynia 17 IX 1939 r. aresztowany w Równem przez NKWD. Funkcjonują różne wersje na temat jego śmierci. Najbardziej prawdopodobna mówi o śmierci na czerwonej w łagrze Uchta lub Ust' Komi w kopalni diamentów na początku lat czterdziestych.

Czurko Józef Kazimierz – ur. 1906, święc. 1933. Magister historii, kolejno studia w Rzymie, kapelan Sióstr Niepokalanek w Maciejowie, wikariusz i katecheta we Włodzimierzu Wołyńskim. W pierwszych miesiącach radzieckiej okupacji brał czynny udział w konspiracji. Wiosną 1940 r. aresztowany, skazany w grupowym procesie 35 Polaków na śmierć i uwięziony w Łucku. Zamordowany przez NKWD w więzieniu łuckim 23 VI 1941 r. w ramach masakry ok. 2 tys. więźniów tego więzienia tuż przed wkroczeniem wojsk niemieckich.

Dąbrowski Antoni – ur. 1896, święc. 1923. Był rektorem Papieskiego Seminarium Duchownego, które założono w 1931 r. w Dubnie. Zamordowany przez NKWD w 1944 r.

Dąbrowski Antoni – ur. 1910 w m. Wrocki pow. brodnicki, święc. 1938 w Chełmnie. Z polecenia biskupa chełmińskiego od 1 VI 1938 r. kapelan hufca junackiego w Kowlu na Wołyniu i wikariusz tamtejszej parafii. W czasie okupacji radzieckiej organizował pomoc dla wysiedlonych do Kazachstanu parafian i brał udział w konspiracji Delegatury Rządu Polskiego na kraj pod pseud. „Rafał”. Udzielał pomocy uciekinierom polskim przed zgrupią UPA. Od stycznia 1944 r. kapelan zgrupowania AK „Gromada” w randze kapitana, następnie kapelan 27 Wołyńskiej Dywizji AK. Brał udział w akcji

„Burza”. Podjął pracę kapelana szpitala w Lublinie. Aresztowany 8 I 1945 r. przez agentów NKWD. Więziony w więzieniu UB w Warszawie. W maju lub początkiem czerwca 1945 w drodze powrotnej z więzienia w Warszawie do Lublina został przez eskortujących go funkcjonariuszy UB zastrzelony. Pozostałe po nim książki rozrzucono wzdłuż drogi, a sutanę po polaniu benzyną spalono. Śledztwem w jego sprawie w 1945 r. zajmowali się dyrektor departamentu śledczego MBP Jacek Różański (Józef Goldberg) i płk. Dominik. Według innej relacji aresztowany w sierpniu 1944 r. i zamordowany przez Urząd Bezpieczeństwa na Mokotowie 28 V 1945 roku.

Dąbrowski Michał – ur. 1905, święc. 1933. W 1939 r. proboszcz par. Derażne w dek. Równe. Na skutek donosów ukraińskich nacjonalistów aresztowany i zastrzelony przez gestapo 17 IV 1942 r. w lesie pod Kostopolem.

Dobrzański Stanisław, kan. – ur. 1905, święc. 1930. Kanonik honorowy łucki. W 1939 r. proboszcz par. Sienkiewiczówka. W 1941 r. udał się na pracę misyjną do Żytomierza, skąd został przez Niemców relegowany. Po powrocie do diecezji pracował w par. Ostrówki. Zamordowany przez UPA 30 VIII 1943 r. w Ostrówkach w czasie odprawiania Mszy św. Dokonano wtedy rzezi ludności polskiej wiosek: Ostrówki i Wola Ostrowiecka (zamordowano ok. 1400 osób).

Drużbacki Mikołaj, mjr dr – kanonik, major Wojska Polskiego. Ur. 1895 w Wieliczce, święc. 1921. Od 10 VI 1936 r. kapelan WP. 19 III 1939 r. awansowany na st. kapelana. Notariusz Kurii Polowej, kapelan osobisty i sekretarz Biskupa Polowego Józefa Gawliny. Podczas nalotu w Łucku 11 IX 1939 r. został śmiertelnie ranny odłamkiem bomby.

Fedorowicz Bronisław – ur. 1901, święc. 1927 w Łucku. Był wikarym m. in. w Korcu i w Lubomlu. W 1937 r. bez stanowiska w diecezji, przeniósł się do diec. wileńskiej. Zamordowany 19 IX 1939 r. w Stolinie na Polesiu przez sowiecką grupę dywersyjną. Spoczywa na cmentarzu przykościelnym w Skrundziach.

Fijałkowski Stanisław – ur. 1893, święc. 1916. W 1939 r. proboszcz par. Poczałów Nowy. Wraz z grupą parafian schronił się w sierpniu 1943 r. w klasztorze w Podkamieniu. Zamordowany przez UPA 12 III 1944 r. w Podkamieniu przez powieszenie. Wtedy zamordowano też kilkunastu jego parafian wraz z duchownymi i wiernymi z Podkamienia.

Galewski Stanisław – neoprezbiter, ur. 1914 w Krasnymstawie, święc. w 1939 r. (w Lublinie, dla diec. łuckiej). W 1939 r. przedostał się do Krasnegostawu i tam został zastrzelony przez esesmanów latem 1943 roku.

Galiński Bronisław – ur. 1884, święc. 1908 w Żytomierzu, kanonik honorowy kolegiaty w Ołyce. Proboszcz parafii we Włodzimierzu Wołyńskim. Aresztowany wiosną 1940 r. przez NKWD i skazany w grupowym procesie łuckim na śmierć. Zamordowany przez NKWD w czasie masakry (23) 25 VI 1941 r. ok. 2 tys. uwięzionych w łuckim więzieniu.

Galecki Stanisław – ur. 1895, święc. 1919. Od 1935 r. proboszcz par. Zofiówka k. Kiwerce. Zamord. 1 VII 1941 r. w drzwiach kościoła przez wycofujących się przed Niemcami żołnierzy sowieckich, ponieważ stanął w obronie napastowanych parafianek. Według innej wersji zamordowany 1 VII 1943 r. przez UPA.

Grabowski Henryk – ur. 1907 r., święc. 1934, proboszcz par. Powórsk. Zginął tragicznie w Chełmie w 1945 r.

Grabowski Zygmunt – ur. 1897 w Jędrzejowie, święc. 1923. W 1939 r. proboszcz par. Szumbar w dek. krzemienieckim. W sierpniu 1939 r. powołany do wojska jako kapelan. Ok. 10 VI 1940 r. aresztowany przez gestapo. Uwięziony w oflagu, następnie w obozach koncentracyjnych Sachsenhausen i od 14 XII 1940 r. w Dachau. Zginął w transporcie inwalidów 10 VIII 1942 roku.

Grodzicki Michał – ur. 1902, święc. 1930. W 1939 r. proboszcz par. Radów w dek. Dubno. Zginął 26 VII 1944 r., według innych relacji w 1946 r. zamordowała go UPA na cmentarzu w Jarosławiu podczas pogrzebu partyzanta.

Grzesiak Stanisław – ur. 1909, święc. 1933. W 1939 r. wikariusz w par. Kiwerce w pow. łuckim. Zginął po torturach zamordowany przez UPA 14 I 1944 r. w kościele w Porycku na terenie pow. włodzimierskiego, gdzie chciał oddać zamordowanym 11 VII 1943 r. parafianom tej parafii.

Gutka Bronisław – ur. 1913 w m. Mierzyce. Wikary par. Malina pow. Dubno. Od 8 II 1941 r. uwięziony w obozie koncentracyjnym w Dachau, zginął w transporcie inwalidów 6 V 1942 roku.

Iwanicki Stefan – ur. 1904, święc. 1927. Imgr prawa kanonicznego. W 1939 r. proboszcz parafii Krzemieniec. Z donosu ukraińskich szowinistów aresztowany przez gestapo we wrześniu 1942 r., a 6 II 1943 r. (23 II 1943 r.) rozstrzelany w więzieniu w Równem.

Jach Wincenty – ur. 1887, święc. 1926. Od 1937 r. proboszcz par. Płtycza w dek. Dubno. W 1940 r. aresztowany przez NKWD i uwięziony w Łucku. Przeżył masakrę więźniów łuckiego więzienia pod koniec czerwca 1941 r. Zaginął i dalsze losy księdza nie są znane.

Janaszek Stanisław – ur. 1874, święc. 1905. Proboszcz parafii Kalinówka. Raniony przez Niemców w bitwie pod Piaszową Wołą (Wołyń) 18 IV 1944 r. Dobity przez wojska węgierskie. Pochowany na cmentarzu we Włodzimierzu Wołyńskim.

Jarosiewicz Adolf – ur. 1887, święc. 1911. W czasie wojny proboszcz par. Łanowce pow. Krzemieniec. Istnieją dwie wersje dotyczące okoliczności śmierci. Według jednej zginął we Lwowie w VIII 1944 r. w czasie bombardowania dworca kolejowego, według drugiej – rozstrzelany w VIII 1944 r. w transporcie do Dachau.

Kotwicki Jan – ur. 1898, święc. 1923 (1922). W 1939 r. proboszcz par. Chrynów w pow. włodzimierskim. Zastrzelony 11 VII 1943 r. przez UPA w czasie Mszy św. niedzielnej w kościele w Chrynowie. Zamordowano wtedy w kościele ok. 200 zgromadzonych osób.

Krajewski Lucjan – ur. 1875, święc. 1898. W 1939 r. proboszcz par. Miżocz w dek. Ostróg, pow. Dubno. Z diecezji wyjechał w 1944 r. Zginął 31 VIII 1944 r. w czasie powstania warszawskiego pod gruzami kościoła Sakramentek.

Luzar Marian, hm. kpt. rez. – ur. 1895 w Krakowie. Kapłan archidiecezji krakowskiej, od 1931 r. naczelny kapelan ZHP, katecheta w Trzebini. Zmobilizowany jako kapelan wojskowy wraz z armią podążał za Bug. Zginął 13 IX 1939 r. trafiony odłamkiem bomby podczas nalotu, gdy opatrywał rannych żołnierzy na stacji kolejowej w Równem.

Majewski Innocenty Wacław – ur. 1896, święc. 1923. W 1939 r. proboszcz par. Mielnica w pow. kowelskim. Ukraińscy policjanci 18 III 1943 r. uprowadzili wraz z księdzem 19 polskich ro-

dzin z Mielnicy. Ofiarom (80 osób) powiązano ręce drutem kolczastym i 19 III 1943 r. zamordowano w pobliskim lesie.

Michalak Władysław – ur. 1911, święc. 1935. W 1939 r. prefekt w Krzemieńcu, potem w Kowlu. W przededniu wojny został kapłanem wojskowym. Zastrzelony przez Niemców 27 VI 1942 r. na stacji kolejowej Włoszczowa.

Michulka Jan, mjr – ur. 1892 w m. Chłopy pow. Rudki, święc. 1917. Od 1938 r. Kapłan służby stałej, proboszcz parafii wojskowej we Włodzimierzu Wołyńskim. W czasie wojny szef duszpasterstwa 27 DP w Kowlu. Przebywał w niewoli niemieckiej, więzień obozów koncentracyjnych Rothenburg, Buchenwald, Dachau, gdzie zmarł 7 XI 1942 roku.

Milewski Dominik – ur. 1898, święc. 1929. Od 1933 proboszcz par. Hłuboczek k. Ostroga. Kapłan partyzantów. Aresztowany przez NKWD w swojej parafii i więziony. Dalsze jego losy nie są znane. Według niektórych relacji przeżył wojnę, a po 1945 roku pozostał na terenie diecezji.

Nejmak Wacław – ur. 1882, święc. 1907. Szambelan Jego Świątobliwości, kanonik łuckiej kapituły katedralnej i rektor seminarium duchownego w Łucku. W 1939 r. został proboszczem parafii Świerzeń Nowy w pow. Stołpce. Rozstrzelany w Koldyszewie k. Baranowicz w 1942 lub 1943 r. Według innej relacji zamordowany w 1942 r. przez Niemców w Stołpcach.

Orynt Piotr – ur. 1883 w m. Poniemon, święc. 1906. W 1939 r. dziekan i proboszcz par. Uściług w pow. włodzimierskim. W 1939 r. w czasie przekraczania Bugu aresztowany przez Niemców, uwięziony na zamku w Lublinie, potem w

obozach koncentracyjnych Sachsenhausen i Dachau od 14 XII 1940 r. Zginął w transporcie inwalidów z 18 V 1942 roku.

Płoskiewicz Walerian – ur. 1878, święc. 1901. Prałat, dr prawa kanonicznego, były rektor Seminarium Duchownego w Łucku. W 1939 r. proboszcz par. Ołyka. W czasie wojny kapelan Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu w Warszawie przy ul. Czerniakowskiej, gdzie został zabity 27 VIII 1944 r. w czasie powstania warszawskiego.

Puzyrewicz Aleksander – ur. 1893, święc. 1918. Proboszcz par. Horochów. Po 17 IX 1939 r. aresztowany i wywieziony do ZSRR. Dalsze losy księdza nie są znane.

Rutkowski Franciszek – ur. 1882, święc. 1906. Od 1919 r. należał do diec. łuckiej. W 1939 r. proboszcz parafii Litowiz w pow. włodzimierskim. Aresztowany przez Sowietów w 1939 r., rozstrzelany przez NKWD w więzieniu łuckim 22 VI 1941 roku.

Szawłowski Bolesław – ur. 1900, święc. 1923. Sekretarz sądu biskupiego, notariusz kurii łuckiej. W 1939 r. proboszcz par. Poryck. Postrzelony przez UPA 11 VII 1943 r. w czasie Mszy św. w kościele w Porycku, zmarł wskutek odniesionych ran. Ministranci zginęli na miejscu przy ołtarzu. Ogniem karabinów maszynowych zamordowano wtedy w kościele ok. 500 osób.

Szczerbicki Hieronim – ur. 1910, święc. 1933. Proboszcz par. Tesłuchów w pow. Beresteczko. Po rzezi polskiej ludności przez bojówkę UPA w marcu 1943 r. przeniósł się do Wołkowij w parafii Łysin. W maju 1943 r. przybył do niego ks. J. Cimiński. Obaj w tym samym miesiącu zostali w Wołkowijach przez UPA pojmani oraz po wymyślnych tortu-

rach, powiązani drutem kolczastym, utopieni w studni.

Szostak Józef – ur. 1905, święc. 1933. W 1939 r. proboszcz par. Małe Hołoby w dek. Kamień Koszyrski. Zamordowany przez nacjonalistów ukraińskich w październiku 1943 r. razem z bratem Piotrem Mojsiejonkiem, pijarem, w czasie powrotu z pogrzebu O. Borrela w Lubieszowie. Obaj byli przed śmiercią torturowani.

Szpaczyński Władysław – ur. 1887, święc. 1910 w Żytomierzu. Na początku lat trzydziestych XX w. był wykładowcą prawa kanonicznego w seminarium łuckim. W 1939 r. prefekt szkół w Kowlu, kanonik honorowy łuckiej kapituły katedralnej. 15 VI 1940 r. aresztowany przez NKWD w Kowlu, osadzony w więzieniu w Łucku i skazany na śmierć. Wyrok zamieniono na prace w łagrach. Najprawdopodobniej zginął 25 VI 1941 r. w więzieniu w Łucku w czasie masakry więźniów lub – według innej relacji – w drodze na zesłanie do łagru.

Śliwa Józef, kpt. rez. – ur. 1905 w Tarnorudzie k. Skałat, święc. w 1928 r. Proboszcz parafii Boremel. W sierpniu 1939 r. powołany na kapelana 2 PSK w Wołyńskiej BK. Aresztowany przez gestapo w Dubnie, więziony w oflagu, następnie osadzony w obozach koncentracyjnych w Oświęcimiu, potem od 4 V 1941 r. w Dachau, gdzie zginął 2 X 1942 roku.

Śniegocki Stefan – ur. 1914, święc. 1939 w Wilnie dla diec. łuckiej. W 1939 r. wikariusz w Lidzie (diec. wileńska). Aresztowany w 1942 r. i uwięziony w Lidzie. Tam rozstrzelany 20 III 1943 r. przez gestapo.

Tokarzewski Marian – ur. 1873 w Szepinkach k. Baru, święc. 1896. Należał kolejno do diec. kamienieckiej, potem łuckiej. Na skutek konfliktów z władza-

mi carskimi był prześladowany, w pierwszych 20 latach kapłaństwa pracował w 27 parafiach. Od 1920 r. był kapelanem WP. Potem kapelanem marszałka J. Piłsudskiego w Belwederze i prezydenta RP S. Wojciechowskiego. Po zamachu Piłsudskiego w 1926 r. zrzekł się funkcji kapelana i w 1930 r. przeniósł się do diec. łuckiej. Od 1931 r. był proboszczem parafii w Kowlu. W 1934 roku papież mianował go protonotariuszem apostolskim. Po zajęciu przez ZSRR we IX 1939 r. terenu parafii, organizował pomoc uciekinierom. Aresztowany 28/29 VI 1940 w Łucku, więziony w Kowlu i Łucku. W procesie 1-2 XI 1940 skazany na śmierć z zamianą na 10 lat łagru. Odmówił napisania prośby o ulaskawienie i 1 IV 1941 r. wywieziony do Kijowa z więzienia w Łucku. Prawdopodobnie zginął 1 IV 1941 r. w trakcie wywózki.

Truss Bolesław Cyriak, mjr – ur. 1890, święc. 1915. Kapłan diecezji łuckiej. Od lat dwudziestych m. in. proboszcz parafii w garnizonie Dęblin, Kock. We wrześniu 1939 r. wyznaczony na stanowisko szefa duszpasterstwa Armii Kraków. Do sztabu dotarł dopiero w Lublinie. Dostał się do niewoli niemieckiej. Osadzony w Murnau, potem w obozach Buchenwald i Dachau, gdzie zmarł 12 VI 1942 roku.

Tyszka Michał, kpt. rez. – ur. 1906, święc. 1930 w Łucku. Od 1931 r. był katechetą i kapelanem wojskowym, od 1938 r. kapelanem pułku KOP Zdołbunów. Aresztowany, w 1940 r. skazany na śmierć. Wyrok zamieniono na łagier. Do 1941 r. przebywał w więzieniu w Łucku.

Turzański Konstanty – ur. 1899, święc. 1923. W 1939 r. proboszcz par. Wyszogródek dek. Krzemieniec. W lipcu 1943 zamordowany przez UPA we wsi Kuskowce.



Uroda Mikołaj – ur. 1883, święc. 1906 jako ksiądz diec. łucko-żytomierskiej. Od 1939 r. proboszcz par. Hruszwica w dek. Równe. Aresztowany w 1940 r. i wywieziony do łagru k. Archangielska. Tam zmarł 11 VII 1942 roku.

Walczak Piotr – proboszcz par. Ławrów. Bojówka UPA w marcu 1943 r. napadła na dom księdza we wsi Poznanka. Jego i inne zastane w domu osoby utopiono w studni.

Welik Paweł – ur. 1872 w m. Polubicze pow. Siedlce, święc. 1903 jako kapłan diec. łucko-żytomierskiej. Po 1920 r. pracował na terenie diecezji po radzieckiej stronie. Aresztowany w 1935 r. i skazany na 5 lat łagru. Karę odbywał w Karłagu na terenie Kazachstanu. Zwolniony w 1940 r. zamieszkał u działających konspiracyjnie Sióstr Sług Jezusa. 10 VII 1940 r. ponownie aresztowany skazany na rozstrzelanie z zamianą na 10 lat łagru. Karę odbywał w Kazachstanie, opiekował się zesłanymi siostrami. Zmarł w łagrze 12 III 1942 roku.

Woźnicki Kazimierz – ur. 1898 w m. Puchowo w woj. Lubelskim, święc. 1921. Odbył studia na wydziale prawa kanonicznego. Był wicerektorem Seminarium Duchownego w Łucku. Od 1934 r. rektor kościoła NSPJ na przedmieściu Łucka Krasne. W czasie radzieckiej okupacji aresztowany 2 VI 1940 r. w Łucku i skazany na 3 lata łagru. Karę odbywał w Kargopolu w obw. Archangielskim. Po amnestii dla Polaków z sierpnia 1941 r. dotarł do punktu zbornego Armii Polskiej tworzonej przez gen. W. Andersa w Buzułuku. Zmarł jednak 11 XII 1941 r. z wycieńczenia po 2 dniach od przybycia do punktu zbornego polskich żołnierzy.

Ziętara Stanisław – ur. 1886, święc. 1915. Salezjanin, w 1928 r. przeszedł do kleru świeckiego diecezji łuckiej. Od

1935 r. katecheta w Równem. W konspiracji organizator ZWZ w okręgu Równem. Aresztowany 22 IV 1940 r. w Równem przez NKWD i skazany na śmierć. Wyrok wykonano 31 III 1941 r. w więzieniu w Równem.

Zyliński Bolesław – ur. 1894 w Lubaczu k. Berezyny na Białorusi. Studia teologiczne w seminarium kolejno w Petersburgu, Żytomierzu i Tarnowie, święc. w 1920 r. w Tarnowie. W okresie międzywojennym pracował konspiracyjnie na terenie diecezji w ZSRR. Aresztowany w 1926 r. i osadzony w więzieniu RPU w Olewsku. Oskarżony o szpiegostwo na rzecz Polski, skazany na śmierć.

Przebywał w więzieniach w Czernihowie, potem w Moskwie dla ew. zamiany za więzionych w Polsce dywersantów radzieckich. Skierowany jednak do łagru na Solówkach. Po ucieczce w 1930 r. z obozu pod Archangielskiem i 6-tygodniowej wędrówce wrócił do Polski. W latach 1930-1939 proboszcz w przygranicznych z ZSRR parafiach Powórk i Ludwipól. Po agresji ZSRR na Polskę 18 IX 1939 r. uciekał z parafii w kierunku zachodnim. Aresztowany przez radzieckiego żołnierza 18 IX 1939 r. na ulicy we Włodzimierzu Wołyńskim, zaginął bez wieści.

opracował *Adam Peretiatkowicz*

ZAKONNICY ZAMORDOWANI W LATACH 1939-1945 NA TERENIE DIECEZJI ŁUCKIEJ OBRZĄDKU ŁACIŃSKIEGO

Borrel Jan Sch. P. – ur. 1867 w Castellar (Katalonia, Hiszpania), święc. 1891. W 1939 r. magister nowicjatu w Lubieszowie. Zmarł 28 X 1943 r. wskutek ran odniesionych podczas wybuchu miny podłożonej przy kościele.

Gleczman Józef Kamil OCD – ur. 1909 w Polance Wielkiej k. Oświęcimia, w zakonie od 1923 r., święc. 1933. Od VIII 1939 r. przełożony klasztoru w Wiśniowcu Nowym. Z powodu zagrożenia ze strony UPA i za radą żołnierzy węgierskich przekonany był do wyjazdu w lutym 1944 r. z klasztoru do Generalnej Guberni. Pozostał jednak na miejscu i parafii nie opuścił. Nocą 7/8 lutego 1944 r. wywleczony został przez bojówkę UPA do piwnicy i w niej zamordowany.



Kotynia Jan OFM Conv., br. – ur. 1917 r., rozpoczął nowicjat 1 II 1939 r., w klasztorze w Niepokalanowie. Zginął 11 IX 1939 r. od bomby w Lubomlu na Wołyniu.

Lipiński Gerard OFM Conv., br. – ur. 1914 w Żninie, nowicjat od 1 II 1939 roku. Rozstrzelany w 1944 r. w Równem na Wołyniu.

Lasoń Jan Cyprian OCD, br. – ur. 1879 r. w Nowej Górze koło Czernej. Od 1932 r. w klasztorze w Wiśniowcu, gdzie był ogrodnikiem. Historia śmierci podobna jak o. Gleczmiana. Bojówka UPA dokonała napadu na klasztor 7 II 1944 r. i zabiła brata w piwnicy przez uduszenie paskiem. Razem z zakonnikami zamordowano 50 Polaków, którzy szukali schronienia w klasztornej piwnicy.

Mojsejonek Piotr Sch.P., br. – ur. 1898, śluby zakonne 1. I 1935. W 1939 r. był ekonomem w klasztorze w Lubieszowie. Zamordowany w Lubieszowie przez UPA w październiku 1943 r. w czasie powrotu z pogrzebu O. Borrella. Przed śmiercią torturowany.

Świeżewski Kazimierz OFM Cov., br. – ur. 1908, śluby zak. 1933. Należał do klasztoru w Niepokalanowie. Zamordowany jesienią 1939 r. przez nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu.

Wrodarczyk Ludwik OMI – ur. 1907 w Radzionkowie na Śląsku, święc. 1933. Od 28 VIII 1939 r. prob. parafii Okopy. Urowadzony 6. XII 1943 r. z kościoła przez UPA. Po uprzednich torturach zamordowany 7. XII 1943 r. w Karpiówce.

Zając Aleksander Sch. P. – ur. 1906 w Krośnie, woj. lwowskie, diec. przemyska, święc. 1935. W 1939 r. prefekt w kolegium w Lubieszowie. Wyprowadzony wczesnym rankiem 5 VI lub 5 VIII 1941 r. i zastrzelony w lesie k. Lubieszowa.

opracował Adam Peretiatkowicz

[Adam Peretiatkowicz, „Księża ofiary zbrodni wojennych lat 1939-1945 na terenie diecezji łuckiej obrządku łacińskiego”, „Zakonnicy zamordowani w latach 1939-1945 na terenie diecezji łuckiej obrządku łacińskiego” [w:] „Lista strat wśród duchowieństwa metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego w latach 1939-1945”, Opole 2005, s. 45-56.]

Dziedzictwo

Z HISTORII DAWNEGO CMENTARZA POLSKIEGO W DUBNIE

Na jednym z epitafiów czytamy: „Przechodniu, nie spiesz się, zatrzymaj się!”.

W ciszy wielowiekowego cmentarza dubieńskiego, nieraz odwiedzając mogiły krewnych i bliskich, ludzie rozmyślali nad przeszłością i przyszłością. Bo, jak pisał nieznan autor: „Wcześniej czy później my wszyscy dążymy do jedyne go pomieszkania (mogiły)”.

Wśród nagrobków i mogił były miejsca spoczynku znanych ludzi. Są świadectwa, że na tym cmentarzu spoczywa Dionizy Mikler – irlandzki ogrodnik zaproszony przez księcia Lubomirskiego

w celu uporządkowania parku Palestyna. Wśród pochowanych jest ojciec Antoniego Malczewskiego – klasyka literatury polskiej, autora poematu „Maria”. Spoczywa tutaj także Edward Borowicz, który za czasów URL (Ukraińskiej Republiki Ludowej) był przewodniczącym zarządu miasta i po śmierci został pochowany na tym cmentarzu. Grobowce, krypty rodzinne mogły przypominać odwiedzającym cmentarz wiele znanych rodzin Dubna zarówno pochodzenia polskiego, jak i czeskiego... Panowały tutaj spójność i cisza.

Według wspomnień mieszkańców przylegających do cmentarza ulic, tutaj

zawsze panowało królestwo flory, miejsca pochówku były uporządkowane, prochy zmarłych jednały z niebem trzy kapliczki. Według wspomnień 85. letniej Lidii Wasyliwny Kunyci, tutaj wespół ze starymi i młodymi drzewami bujały różne trawy. Długi czas (aż do 1980 roku) cmentarzem opiekował się pan Panahajba, albo jak miejscowe dzieci go nazywały, dziadek Panahajba. Pośrodku cmentarza była wielka aleja, po bokach której w trzech rządach były posadzone kwiaty, które kwitły od wczesnej wiosny do późnej jesieni, zajmował się nimi zięć stróża – Zygmunt.

Nie jedne życiowe i historyczne burze przeżył ten cmentarz. W latach II wojny światowej podczas wyzwolenia Dubna w lutym 1944 roku znajdował się tutaj sztab 29 gwardyjskiego pułku kawalerii 8 gwardyjskiej dywizji kawalerii. Z kapliczki dowódca 29 pułku W.F. Simbuchowski kierował wyzwaniem miasta.

Jednak w ciągu całej wojny cmentarz nie ucierpiał tak, jak w ciągu ostatnich dziesięcioleci XX wieku. Dzisiaj trudno przypomnieć sobie mieszkańców okolicznych budynków, w którym właśnie roku ciszę ostatniego przytułku ludzi zakłócił terkot buldożerów. Tutaj zegnano wychowanków dubieńskiej kolonii pracy („poprawczaka”) i zaczęły się prace likwidacji cmentarza, które niby z rozporządzeniem głównego lekarza sanitarnego kraju w tym czasie przeżyło swój termin. We wspomnieniach wielu ów dzień zaznaczył się ciężkim śladem. Niektórzy prosili aby nie rujnować cmentarza:

– Ludzie, zmiłujcie się. Dlaczego bezceścieście kości zmarłych?!

Inni przychodzili uratować mogiły swoich krewnych, aby mieć możliwość



**Kaplica grobowa na cmentarzu
w Dubnie**

Fot. ks. Witold Józef Kowalów

przeniesienia ich na inne cmentarze miasta. Wszystkie pomniki i płyty nagrobkowe zostały wrzucone do jednego wielkiego dołu i zasypane ziemią, jeszcze teraz patrzą się na żywych swoimi kawałkami.

Jednak niektórzy nie chcą zauważyć tego niemego apelu do następnych pokoleń, przyjeżdżając na bazar, przywiązują swoje konie do cmentarnego ogrodzenia właśnie w miejscu pogrzebania pomników i płyt.

Nieobojętne ręce Hałyny Petriwny Starokożewoj posadziły na tym miejscu blekot.

– Może choć jego będą się bać, bo żadne słowa do nich nie dochodzą...

Widocznie prawdę mówili nasi przodkowie, że bać się należy nie martwych, a żywych.

W 1985 roku, kiedy zaczęto przygotowywać się do świętowania 40. lecia Zwycięstwa, otwarcia memoriału bohaterom bitwy pancernej, dowiedziano się o tym, że do Dubna przyjadą żołnierze z pułku Simbuchowskiego, ci, którzy w latach wojny własnym ciałem zasłaniali odwojowane rubieże. Wtedy i powstała myśl zrobienia tutaj parku imienia bohatera wojny, i rozpoczęły się prace nad „ukulturnieniem” i doprowadzeniem chociaż by do mniej-więcej odpowiedniego stanu terenu dawnego cmentarza. Jednak przebrzmiały świąteczne fanfary i znów zapomnienie zapanowało na tym zakątku miasta. Chociaż to nie zupełnie tak.

Parafianie kościoła pw. Św. Jana Nepomucena razem ze swoim ówczesnym proboszczem ks. Tadeuszem Bernatem postawili obok kapliczki krzyż i przychodzili modlić się o wieczne spoczywanie tutaj pochowanych. Jednak czyjaś niedobra ręka splądrowała i ten krzyż. Został on podpalony, ale nie zdążyli go spalić do końca. Czyjaś dobra ręka podniosła go z ziemi i resztki przybiła do drzewa.

Jeszcze inni nie zapominali drogi do tego miejsca, regularnie pod osłoną nocy, a niektórzy nie wstydzili się robić tego nawet w dzień, zaczęto tutaj wynosić śmieci ze swoich mieszkań. A co? Niby nikomu i nie przeszkadza, a martwi nie obrażają się, bo milczą. I oszczędność pieniędzy, bo za wywózkę śmieci nie trzeba płacić.

Spółczesność miasta niejednokrotnie oburzało się z tego powodu, wspólne apele były drukowane w miejscowej prasie. Ze strony władz miejskich nie było decyzji rezultatywnych, to podjęło decyzję samodzielnie wziąć się do sprawy. 18 września zamiast zwykłego pochodu na bazar, mieszkańcy Dubna w roboczych

ubraniach udali się na polski cmentarz. Aktywny udział w przyprowadzeniu tutaj porządku wzięli przedstawiciele YMCA, Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Dubieńskiej, „Stromowki”, „Kobiecej gromady”, Związku Ukrainek, studenci i wykładowcy studium medycznego, ekolodzy na czele z nauczycielami gimnazjum nr 2, dziennikarze z gazety „Nasze Dзерkało” („Nasze Zwierciadło”). Wielką pomoc w pracach udzieliło Dubieńskie międzyrejonowe centrum zatrudnienia oraz wydział gospodarki mieszkaniowo-komunalnej. Nie pozostał z boku i przewodniczący rejonowej administracji państwowej W. Bohuckij, który wydzielił środki finansowe dla zakupienia rękawiczek i worków na śmieci. Każdy, który przyszedł tutaj, trudził się gorliwie, wszak przyszedł za głosem własnego serca. Dlatego wiele zrobiono: urządzono sporą część terenu, oczyszczono i uporządkowano mogiły, które pozostały, częściowo oczyszczono kaplicę... Samych śmieci wywieziono ponad trzy przyczepy.

– Ale to był tylko początek prac! – zapewniła jedna z organizatorów akcji Ludmiła Hnatiwna Kornijczuk. – Przed nami jeszcze wiele do zrobienia!

Erna Szewczuk

*Z ukraińskiego przełożyła
Łucja Zalewska*



Świadectwo

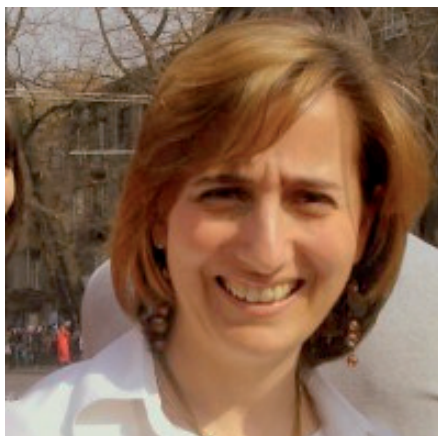
„STAĆ SIĘ KAZASZKĄ”

Claudia Valbuena nigdy nie myślała, że przyjdzie jej mieszkać w miejscu tak dalekim od jej ojczyzny, Chile. Przed dziesięciu laty przybyła do Kazachstanu, aby rozpocząć tam pracę Opus Dei. „Przystosowanie się” było długim procesem, ale czuje się już w połowie Kazaszka. Obecnie mieszka i pracuje w Almaty, dawnej stolicy Kazachstanu.

„Są ludzie, którzy są żądni przygód. Ja nie. Byłam bardzo zadowolona z tego, że mogłam mieszkać przez pewien czas we Włoszech, kiedy zaproponowano mi mieszkanie w Kazachstanie. Uznałam, że jest to warte spróbowania i powiedziałam, że jadę”, wyznaje Claudia.

Stanie się Kazaszka to „proces zmiany kulturowej, fizycznej i psychicznej, który wymaga otwartości i fleksybilności. Kazachstan jest krajem o korzeniach nomadycznych, gdzie mieszka ponad 130 grup etnicznych. Posiada kulturę równocześnie wschodnią jak i sowiecką (byli pod panowaniem carów a potem komunistów). Dla nas wszystko wydaje się tu inne: jedzenie, klimat, czy sposób porozumiewania się ludzi: dbający o zachowanie zdrowego dystansu, ale jednocześnie otwarci i gościnni”.

Większość ludności Kazachstanu to wyznawcy Islamu, chociaż są tu też prawosławni pochodzenia rosyjskiego. Katołicy są mniejszością, a proces ewangelizacji rozpoczyna się tu od nawróceń. „Ludzie mają mało kultury religijnej, boją się mówić na te tematy, chociaż widzą potrzebę odnalezienia Boga w ich życiu” wyjaśnia Claudia. „Powoli, duchowość św. Josemarii otwiera sobie drogę. Kluczowe jest to, że ludzie czują się tu bardzo wolni i przybliżają się do wiary, bo sami tego chcą”.



Claudia Valbuena

Fot. Archiwum

NA PROŚBĘ JANA PAWŁA II

“Rozpoczęcie pracy Dzieła w tym kraju było bezpośrednim życzeniem Jana Pawła II, który również był w Astanie, obecnej stolicy kraju, w 2001 r.”, podkreśla Claudia.

Idąc za radą Papieża Jana Pawła II, biskup Kazachstanu udał się na rozmowę z Prałatem Opus Dei w 1994 r., ponieważ potrzebował instytucji, która mogłaby oddać się edukacji i pracy na rzecz młodzieży w jego kraju. Prośba została spełniona w 1997 r., kiedy przybyli tam pierwsi członkowie Opus Dei.

Poszukiwanie miejsca do życia i pracy było pierwszą rzeczą, której oddały się Claudia i jej towarzyszkii przylatując do Kazachstanu w 1998 r. Kiedy znalazła pracę jako nauczycielka angielskiego, zaczęła równocześnie uczyć się dwóch oficjalnych języków kraju, rosyjskiego i kazachskiego (ten drugi jest pochodzenia tureckiego).

„Rozpoczęłam udzielając lekcji w Kimep, szkole biznesu w Almaty, która była

**Claudia Valbuena****Fot. Archiwum**

jedną z pierwszych przygotowujących młodych studentów do zajęcia się młoda gospodarką rynkową. Dziś wszystkie mamy tu różne prace, a trzy najmłodsze z nas rozpoczęły tu studia”, opowiada.

PROJEKTY MARZEŃ

Głównym projektem apostołskim w kraju jest Ośrodek Formacji i Hotelarstwa. „Chcemy, aby postrzegano służbę i pracę w domu jako coś ważnego dla społeczeństwa, ponieważ podczas komunizmu nie dawano jej żadnej wartości”, wyjaśnia. Obecnie pozyskuje fundusze na inwestycję oraz stara się o pozwolenie na budowę.



Dzielo dotarło do Kazachstanu na bezpośrednie życzenie Jana Pawła II

Fot. Archiwum

Podczas 10 lat, te wierne Prałatury troszczyły się o formację kobiet z punktu widzenia ludzkiego i społecznego, i były otwarte na wszystkie klasy społeczne. W ten sposób starały się przekazywać dobre zasady w kwestii wartości rodzinnych oraz inicjatyw obywatelskich.

Jeśli chodzi o apostołstwo, wyjaśnia, że „chodzi o apostołstwo przyjaźni, ponieważ ludzie widząc twoje życie interesują się Bogiem i naszą pracą. Boga nie można narzucić, ale moje koleżanki same zdają sobie sprawę, że ich życiu czegoś brakuje, i że mogą nadać wymiar nadprzyrodzony wszystkiemu, co robią”.

Claudia Valbuena

Źródło:

<http://www.opusdei.pl/art.php?p=35329>

22 września 2009 r.



Świadectwo

„WINNICA – ZBRODNIA BEZ KARY”

Taki tytuł, nawiązujący do powieści Dostojewskiego, nosi wydana w Kijowie w 1994 r. kilkusetstronicowa książka dotycząca masowych morderstw dokonanych w latach 1937-38 przez NKWD w Winnicy. Zawiera dokumenty i wspomnienia świadków tych wydarzeń. Wśród ofiar było kilkuset Polaków, o czym świadczą zamieszczone w książce wykazy zamordowanych. Warto więc przybliżyć czytelnikom ten fragment historii XX wieku, zwłaszcza, iż podobnie jak Katyń, był do niedawna skrzętnie ukrywany.

Jest w Winnicy, tak jak i w innych dużych miastach byłego Związku Radzieckiego, wybudowany z całym socjalistycznym rozmachem, Park Kultury i Wypoczynku. Setki, tysiące mieszkańców miasta bawi się tam na organizowanych często festynach; dzieci korzystają z atrakcji stałego lunaparku.

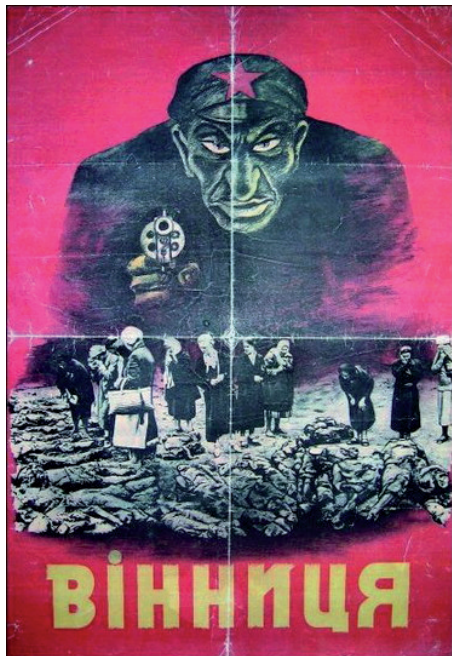
Kiedy w końcu lat 80. XX wiku pokazałem moim winnickim przyjaciółom francuskie wydawnictwo poświęcone zbrodniom stalinowskim i wielkiemu cmentarzysku ofiar, na którym sowieckie władze urządziły boiska sportowe, alejki, fontanny, ustawiły karuzele i huśtawki, wszyscy jednomyślnie stwierdzili: „to zachodnia propaganda. Nie było żadnych zbrodni w Winnicy!”

Dziś wybudowano tam cerkiew-kaplicę cmentarną, powstały dwa pomniki z tablicami upamiętniającymi zbrodnie, ale lunapark funkcjonuje nadal. Wielu nie chce uwierzyć własnym, ukraińskim historykom. Tak jest wygodniej: nie trze-



ba mieć skrupułów przed posadzeniem dziecka na karuzeli, pod którą, być może leży jego pradziadek...

Pierwsze publikacje dotyczące enkawudowskich masowych mordów w Winnicy pojawiły się już w 1943 r. w Kanadzie i USA. Ich autorami byli ukraińscy uczeni, którzy uciekli przed komunistycznym terrorem „za wielką wodę”. Jeden z nich, Mychajło Seleszko, swój wydany w 1943 r. w New Jersey artykuł zatytułował: „Winnica – Katyń Ukrainy”. Podobnymi porównaniami posługuje się do dziś wielu historyków. Nie bez racji, bowiem metody, które po raz pierwszy NKWD zastosowało w Winnicy (strzał w tył głowy, związane z tyłu ręce) wykorzystane zostały później w egzekucjach polskich oficerów w Katyniu, Miednoje, Charkowie czy Starobielsku.



Ówczesny plakat niemiecki

Fot. Archiwum

Jedną, bodaj czy nie najważniejszą z przyczyn masowych zbrodni na Ukrainie była chęć rewanżu za rok 1919 i 1920, za walkę Ukraińców pod wodzą Petlury wraz z polskim wojskiem marszałka Piłsudskiego przeciw zalewającym kraj bolszewikom. Winnica, w której obaj wodzowie przyjmowali defiladę oddziałów zdobywających Kijów, była miejscem szczególnie nienawidzonym przez Stalina. Nic więc dziwnego, że szalejący terror komunistyczny to właśnie miasto dotknąć musiał najbardziej.

Najpierw jednak władze sowieckie spowodowały słynny „wielki głód ukraiński”. W latach 1932-33 zginęło z głodu spowodowanego restrykcyjną polityką Moskwy ponad 7 milionów mieszkańców

wsi. Potem masowe aresztowania żołnierzy z armii Petlury, ukraińskiej inteligencji i duchowieństwa, aż wreszcie przyszedł rok 1937. Zaczęło się od zakrojonych na szeroką skalę aresztowań „wrogów ludu” na terenie Podola. Część winnickich szkół zamieniono na więzienia NKWD. W końcu marca 1938 r. do pięknego sadu przy ul. Podleśnej 1 zaczęto zwozić deski, cegłę, cement i wapno. Wkrótce cały sad został ogrodzony wysokim, szczelnym parkanem. Wysiedlono pobliskich mieszkańców. Nocą często słychać było szum silników samochodowych, jedna za drugą podjeżdżały ciężarówki ze zgaszonymi reflektorami.

Apolon Trembowiecki, dziennikarz i pedagog winnicki, jeden z niewielu enkawudowskich aresztantów wypuszczonych z więzienia po zajęciu miasta przez Niemców, w swej książce „Zbrodnia w Winnicy” wydanej w USA w 1943 r. wspomina, iż często słychać było z ogrodzonego sadu krzyki ludzi kopiących wielkie kwadratowe doły o głębokości dochodzącej do 5 metrów.

W roku 1943, po wkroczeniu Niemców do Winnicy, poinformowani przez mieszkańców hitlerowcy, zaprosili do miasta komisję Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. W ciągu dwóch tygodni rozkopano w sadzie przy Podleśnej 1, 19 mogił o łącznej powierzchni 228 m.kw. Znaleziono zwłoki 580 osób.

Innym miejscem masowych mogił był cmentarz prawosławny, gdzie w piętnastu dołach o wymiarach 3x3 metry znalazło kolejne ofiary stalinowskiego terroru. Oto jak przedstawia ten fakt A. Trembowiecki: „Oczom zgromadzonych ukazał się koszmarny obraz: w mogiłach leżeli

zakatowani męczennicy ze związanymi rękami i dziurami od pocisków w potylicy. Kolejne warstwy trupów przesypane były wapnem, najwyższa warstwa zasypana dziesiątkami chłopskich chust, sukienek, kaftanów i nocnych koszul. To wszystko znów przesypane wapnem...”

Największą ilość mogił odkryto w Parku Kultury i Wypoczynku im. M. Gorkiego. Rozpoczęły się zbiorowe pogrzeby. Pierwszy odbył się 12 czerwca 1943 roku. Pochowano 230 ciał. Przez następne cztery miesiące, co kilka dni odbywały się kolejne pochówki. Ogółem do 3 października 1943 r. odbyło się ich 19. Pochowano łącznie 9439 osób. Wśród nich było prawie tysiąc osób polskiego pochodzenia. Tak wynika z załączonego do omawianej książki wykazu. Oto kilka wypisów z owej listy, dotyczących Polaków:

poz. 14 – Balicki Rafał, 1.45, rolnik, wieś Brygidówka, aresztowany 27. XI. 1937, żona Marcelina,

poz. 120 – Głuszko Wojciech Adamowicz, Polak, 1.52, robotnik kołchozowy, wieś Chutor pow. Bar, areszt. 23. XII. 1937, żona Maria,

poz. 567 – Staniszewski Adolf – Polak, rachmistrz, miasto Braclaw, areszt. w grudniu 1937, narzeczona Emilia Dobrzańska,

poz. 666 – Jakubowski Bonifacy – Polak, 1.65, robotnik kołchozowy, wieś Wójtowce (obecnie Żdanówka), pow. chmielnicki, areszt. 18. IV. 1938, żona Paulina.

Wiele nazwisk umieszczonych na owej liście ma polskie brzmienie, choć nie podana jest narodowość zamordowanego. Można więc z dużym prawdopodobieństwem domniemywać, iż przynajmniej część tych ludzi to Polacy. Np.: Berezow-



Pięć kościelnych pieczęci znalezionych wśród księży zamordowanych w Winnicy

Fot. Archiwum

ski Michał (poz. 28), matka Janina, Bednarski Juliusz syn Stanisława (poz.30), Bruniecki Józef s. Feliksa (poz. 62), Borkowski Jan s. Jana (poz.69), Wawroński Hilary (poz.71), Wdowicki Tomasz (poz. 93), żona Karolina.

To wypis tylko z pierwszej „setki”. A takich „setek” jest 95!

Badającą winnickie masowe groby międzynarodowa komisja, w skład której weszli: prof. anatomii Soenen z Belgii, dr Michajłow z Instytutu Medycyny Sądowej w Bułgarii, prof. medycyny sądowej – Cazzaniga z Włoch, dr Ter Poorten z Instytutu Anatomii Patologicznej w Amsterdamie (Holandia), prof. Birkle z Instytutu Medycyny Sądowej w Bukareszcie (Ru-

munia), prof. medycyny sądowej Krsek z Bratysławy (Słowacja), prof. medycyny sądowej Orsós z Budapesztu (Węgry), prof. anatomii Pesonen z Helsinek (Finlandia), prof. Duvoir z Instytutu w Paryżu (Francja), prof. Jurak z Uniwersytetu w Zagrzebiu (Chorwacja), prof. Haggovist z Uniwersytetu im. Karola w Sztokholmie (Szwecja) oraz dwóch profesorów medycyny sądowej z Niemiec przez trzy dni, od 13 do 15 lipca 1943 r. prowadziła badania zbiorowych mogił.

W protokole datowanym na 15 lipca 1943 r. komisja oświadczyła, że znaleziono trzy miejsca zbiorowych pochówków ofiar stalinizmu z lat 1937-38:

I. „Sad gruszowy” – 38 masowych mogił,

II. „Cmentarz prawosławny” – 40 masowych mogił,

III. „Park Wypoczynku” – 35 masowych mogił.

W mogiłach stwierdzono 9439 ciał, z czego przebadano 819. Na wszystkich przebadanych ciałach znaleziono z tyłu szyi rany od pistoletu kaliber 22 (kule ołowiane, „niepokryte”). Wszystkie ofiary miały związane z tyłu ręce i były ubrane. Tylko trzy kobiety nie miały związanych rąk, były natomiast całkiem rozebrane. Otwór wejściowy kuli znajdował się na wysokości 2-3 kręgu szyjnego (w kilku przypadkach – piątego). Jedno z ciał miało przestrzeloną czaszkę w okolicy skroni (z prawej na lewą stronę), kilka innych ofiar zginęło od strzału w potylicę. W wielu ciałach stwierdzono dwie lub trzy osobne rany postrzałowe.

Lektura książki „Winnica – zbrodnia bez kary”, jako żywo przypomina opisy mordów dokonanych przez NKWD na

polskich oficerach. Nic więc dziwnego, że winniczanie często porównują Winnicę do Katynia. Szkoda, że nie wszyscy; nie tak łatwo jednak wykorzenieć z głów mieszkańców wbijaną latami „wiedzę” o kraju, w którym, jak w żadnym innym, swobodnie oddycha człowiek. „*Ja drugoj takoj strany nie znaju, gdzie tak wol’no dyszyt czielawiek!...*”

Niedawno, moi winniccy uczniowie zaśpiewali mi nową wersję tej popularnej w byłym ZSRR pieśni: „*ja drugoj takoj strany nie znaju, gdzie tak jele (ledwie – przyp. Z.L.) dyszyt czielawiek...*”

I chyba ta wersja jest bliższa prawdy!...

Na podstawie książki „Winnica – zbrodnia bez kary” – dokumenty, świadectwa, Kijów 1994, str. 333.

opracował
Zbigniew Lewiński



Kapłani diecezji łuckiej

WSPÓŁCZESNY ŚWIADEK APOSTOLSTWA MIŁOŚCI

Ks. Witold Józef Kowalów

Ostróg nad Horyniem, miasto na Wołyniu około 500 km w linii prostej od Warszawy. Pięknie położone nad rzeką Horyń przy ujściu Wilii. Miasto mające przebogatą historię, pamiętające starodawne dzieje, gromadzące w swoich granicach ludzi różnych wyznań i narodowości. Aż wreszcie miasto bliskie sercom wielu Polaków, Wołyniakom. Należące kiedyś do Polski, po wojnie do ZSRR, a obecnie znajdujące się na Zachodniej Ukrainie.

Bóg w swoim zbawczym planie 26 września 2005 roku zaprowadził mnie do Ostroga, gdzie pracowałam jako katecheta i nauczycielka języka polskiego przez okres dwóch lat. Dane mi było spotkać niezwykłych ludzi, ludzi którzy na trwałe wpisali się w historię mojego życia.

Jedną z takich osób jest Ks. Witold Józef Kowalów, proboszcz parafii Wniebowzięcia NMP w Ostrogu. Ksiądz zaraz po święceniach kapłańskich przyjechał na Wołyn, gdzie zaczął w bardzo trudnych warunkach odbudowywać Kościół i obsługiwać odrodzone parafie w Kuniowie, Zdołbunowie i Klewaniu. Nigdy nie szczędzący czasu i zdrowia, aby dotrzeć do swoich parafian. Po pewnym czasie pracy w Zdołbunowie i Klewaniu Ks. Witold oddał obie parafie innym kapłanom. Od samego początku pobytu w Ostrogu, Ks. Witold wspierał ludzi, wiedział do-



brze, że Kościół to nie tylko mury odzyskanej, zrujnowanej przez system komunistyczny świątyni, ale przede wszystkim ludzie. Ludzie, którzy z uporem walczyli o Kościół, którego zostali pozbawieni w Boże Ciało 1959 roku. Wtedy to władze komunistyczne (radzieckie) odebrały wiernym klucze od świątyni. W nocy zrzucono krzyż...

Zabytkowe ołtarze wywieziono i zniszczono. Zrujnowany Kościół zamieniono na szkołę sportową. Jak mówią sami mieszkańcy Ostroga na miejscu or-

ganów był boks, w prezbiterium prysznic, w zakrystii szatnia a w podziemiach kotłownia. Na koniec budynek Kościoła został zamknięty jako ruina. I właśnie taką świątynię zaczął odbudowywać Ks. Witold. Nie przypadkowo na Tej świątyni widnieje napis SURSUM CORDA. Jest On drogowskazem dla żyjących tam Katoików, którzy mówią, że zawsze można powstać nawet z gruzów. Kościół w Ostrogu to symbol Zmartwychwstania Kościoła jako wspólnoty, wspólnoty ludzi wierzących gromadzących się w niedzielę i święta na Eucharystii, żyjących sakramentami Kościoła.

Tak też powstała parafia w Ostrogu, która obecnie liczy 450 osób. Ksiądz Witold dobrze wie, że jego parafianie to w większości Polacy, dlatego mają prawo do nauki języka polskiego oraz pielęgnowania polskiej tradycji. Z pomocą Ks. Witolda powstało Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Ostrogskiej, gdzie dzieci i młodzież uczą się języka polskiego. W okresie Bożego Narodzenia przygotowywane są Jasełka, a przed wakacjami dzieci biorą udział w konkursie recytatorskim. Ks. Witold dużą wagę przykładą do katechezy parafialnej bo przecież młode pokolenie jest przyszłością Kościoła. Poprzez swoją działalność duszpasterską Ksiądz jest prawdziwym apostołem miłości.

Pamiętam, jak dziś była piękna, mroźna niedziela. Pojechaliśmy z Ks. Witoldem tak, jak zwykle do Kuniowa, gdzie była odprawiana Msza święta oraz odbyła się katecheza dla tamtejszej młodzieży. Parafianie kuniowscy są to przeważnie osoby w podeszłym wieku tak więc w mroźną i śnieżną zimę było ich stosunkowo niewielu w kościele. W drodze powrotnej Ks. Witold postanowił, że zajedziemy do jed-

nej parafianki, która mieszkała na uboczu w małej wiosce. Ks. Proboszcz bardzo chciał ją odwiedzić. Nie zastanawiając się skręcił z głównej trasy w drogę prowadzącą do wsi, ujechaliśmy może kilka metrów, po czym samochód zakopał się w śniegu, gdyby nie pomoc traktorzysty z sowchozu nie wiem co by się stało. Ks. Witold czuje się bardzo odpowiedzialny za powierzonych mu ludzi. Idzie po śladach świętych kapłanów Wołynia: o. Remigiusza Kranca, o. Serafina Kaszuby, ks. Władysława Bukowińskiego, św. Bp. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego – patrona Warszawy.

Wielkim apostołstwem miłości jest działalność redakcyjno-wydawnicza ks. Witolda. Dwa lata po przyjeździe na Ukrainę ks. Witold założył dwujęzyczne pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej dwumiesięcznik „Wołanie z Wołynia”.

Dzięki temu periodykowi wciąż podtrzymywane są więzi dawnych mieszkańców Wołynia z obecnymi mieszkańcami tych ziem. Ludzie dowiadują się o życiu Kościoła na Ukrainie, o odrodzonych parafiach, a młode pokolenie poznaje historię. Ks. Witold pisze o Kościele rzymskokatolickim, grekokatolickim i prawosławnym, dąży do pojednania polsko-ukraińskiego, ale pojednania opartego na prawdzie. Wie dobrze, że tylko prawda może nas wyzwolić i tylko na prawdzie można budować przyszłość obu narodów.

W 1997 roku z inicjatywy Ks. W. Kowalowa powstała „Biblioteka «Wołania z Wołynia»”. Książki jakie zostały wydane przez redakcję poświęcone są losom ludzi, którzy żyli w bardzo trudnych czasach II wojny światowej, niewoli sowieckiej, krwawych prześladowań nacjonalistów

UPA, wydaje wspomnienia Wołyniaków, a także tomiki wierszy.

Na szczególną uwagę zasługuje Tryptyk Rzymski Sługi Bożego Jana Pawła II wydany w wersji dwujęzycznej, a także „Biesiada Krzemieniecka” mówiąca o kontaktach Juliusza Słowackiego z rodzinnym miastem Krzemieńcem.

Ks. Witold odczytując swoje powołanie do kapłaństwa wybrał drogę nie szeroką i prostą, ale często wąską i krętą, drogę na której „spala się do końca”. Pracuje bez lęku bo przecież w miłości nie ma lęku. Czyż lękał się Sługa Boży o. A. Serafin Kaszuba? Czy lękał się ks. Wł. Bukowiński?

Ks. Witold jest wykładowcą Narodowego Uniwersytetu Akademia Ostrogska. Szuka prawdy i głosi prawdę. Dorobek naukowy Ks. Witolda jest naprawdę imponujący, bierze udział w konferencjach naukowych w kraju i za granicą.

11 lutego 2005 roku został powołany na członka Komisji Historycznej dla procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego Ks. Władysława Bukowińskiego. Należy zaznaczyć, iż ogromny wkład w ten proces wniósł właśnie ks. Witold Kowalów.

I na tym właśnie polega apostołstwo miłości. Głosić naukę, nastawać w porę i nie w porę wykazywać błędy, upominać, ale i podnosić na duchu z całą cierpliwością.

Zalecenia Pawłowe można także odnieść do posługi Ks. Witolda. Tak jak ks. Władysław Bukowiński jest wzorem dla Proboszcza z Ostroga, wzorem zaufania Panu Bogu, odwagi oraz patriotyzmu.

Ks. Witold Kowalów w swoim czterdziestotrzyletnim życiu otrzymał wiele odznaczeń i wyróżnień. Wspomnę tylko o niektórych. Został nagrodzony Złotym

Medalem Stowarzyszenia Wspólnota Polska (2007), uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta” (2008).

2 lutego 2010, w Święto Ofiarowania Pańskiego został mianowany kanonikiem honorowym Kapituły Katedralnej Łuckiej.

Nagrody i wyróżnienia są bardzo ważne dla człowieka, a kariera naukowa daje satysfakcję zawodową. Zapewne tak jest i w życiu Ks. Witolda. Jednak pracując przez dwa lata w Ostrogu widziałam przede wszystkim troskę Proboszcza o życie religijne w parafii, o to aby zawsze była odprawiona Msza Święta, a dzieci i młodzież uczestniczyły w katechizacji parafialnej, o to aby wierni świeccy czynnie włączali się w życie wspólnoty.

Ja ze swej strony jeszcze raz pragnę podziękować Panu Bogu oraz ks. Witoldowi za te dwa lata pracy w Ostrogu i Kuniowie. Ks. Witold Józef Kowalów zawsze będzie dla mnie świadkiem prawdy i apostołem miłości. Czy jako duszpasterz w dwóch wołyńskich parafiach (Ostróg i Kuniów). Czy jako wykładowca, redaktor, wydawca.

Myślę, że nie tylko dla mnie, ale i dla swoich parafian.

Katarzyna Tuchowska



Ź sąsiadów

JAK ZOSTAĆ POLAKIEM

Trzeba być walecznym, wytrwałym i ocytany – inaczej Polakiem nie da się zostać. Bo droga do polskiego obywatelstwa jest kręta i pełna zasadzek.

Amerykanie czy mieszkańcy Europy Zachodniej, którzy przyjeżdżają do naszego kraju, mają na ogół masę rozmaitych spostrzeżeń. To, co najbardziej rzuca się w oczy, to fakt, że mieszkańcy o innym niż biały kolorze skóry czy choćby o innych niż słowiańskie rysach stanowią w Polsce rzadkość. Ci, którzy mimo wszystko tu mieszkają, w większości przyjechali na studia, załatwić jakieś interesy albo po prostu poznać. Wcześniej czy później wrócą tam, skąd przyjechali. Można przyjąć, że nie jesteśmy państwem wystarczająco atrakcyjnym dla cudzoziemców. Ale to tylko część prawdy. Druga część jest taka, że polska polityka imigracyjna jest odstrasząca. Zarówno w stosunku do cudzoziemców, jak i naszych rodaków z obcym paszportem starających się o prawo zamieszkania w ojczyźnie. Zostać Polakiem pełną gębą naprawdę nie jest łatwo.

Sposób traktowania cudzoziemców (oraz Polaków z obcym paszportem), którzy chcieliby się u nas osiedlić, określa kilka aktów prawnych. Najstarsza jest pochodząca z roku 1962 ustawa o obywatelstwie polskim. W roku 2000 Sejm uchwalił ustawę o repatriacji, a w 2003 roku ustawę o cudzoziemcach. Z kolei ustawa o Karcie Polaka weszła w życie w marcu tego roku. Do tego doliczyć trzeba zapisy konstytucji, rozporządzenie prezydenta oraz orzeczenie Trybunału

Konstytucyjnego z maja 2003 roku. Ze zrozumieniem i zinterpretowaniem tych wszystkich przepisów kłopot ma osoba władająca polszczyzną na poziomie profesora Miodka. Dla obcokrajowców to labirynt, z którego wydostają się nieliczni.

Liczni za to próbują. Wystarczy zajrzeć na ulicę Długą w Warszawie. Tu, na Starej, pomiędzy popularną knajpą piwną a klasztorem ojców Paulinów, mieści się najbardziej oblegany urząd imigracyjny w kraju – Wydział do spraw Cudzoziemców Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego. W ubiegłym roku wydano tu 10 tysięcy wiz pobytowych, 8 tysięcy zezwoleń na osiedlenie się na czas określony. Ale wcale nie trzeba znać tych statystyk, żeby się zorientować, że w urzędzie na Długiej jest jak w młynie.

Tłum interesantów zbiera się tu już nad ranem. W samym urzędzie jest nowocześnie. Petent dostaje numerki i gdy nad drzwiami właściwego pokoju wyświetli się odpowiednia liczba, wchodzi do środka. I byłoby pięknie, tylko że o tym, kto dostanie karteczkę z magicznym numerkiem, decyduje kolejność zgłoszeń. I tak trzeba więc stać w kolejce. Można oczywiście przyjść po numerki w południe, gdy kolejki już nie ma. Tylko że wtedy karteczka z numerkiem ma wartość papierka po cukierku. Urząd kończy pracę o 15.00. Zdobycie numerka gwarantującego załatwienie sprawy przed tą godziną to już sukces sam w sobie.

A kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje. Wiera, lat 40 („pracuje się to tu, to tam”), wstała dziś o trzeciej rano. Pierwszy tej

jesieni mróz Wierze nie przeszkadzał. W jej rodzinnym Charkowie w północno-wschodniej Ukrainie jest już znacznie chłodniej. Gorzej, że na Długiej nie ma żadnych ławek. Po pięciu godzinach stania na chodniku nogi jednak bołą. – Z numerkiem to już inna jakość, proszę pana – Wiera mówi po polsku niemalże bez akcentu. Wszystko dzięki dziadkowi, rodowitemu Polakowi, który nie tylko nauczył ją języka, ale też opowiadał o naszych zwyczajach i prowadził na spotkania ukraińskiej Polonii. – Jak urząd się już otworzy, wchodzi się do środka. Jest gdzie usiąść i jest automat do kawy – pokazuje. Ten automat to genialny wynalazek. Za wrzuconą monetę krzepi klientów urzędu bez względu na wiek, religię, rasę czy kraj pochodzenia. A można tu spotkać obcokrajowców z najbardziej odległych zakątków świata. Z danych Urzędu do spraw Repatriacji i Cudzoziemców wynika, że najczęściej aplikacje imigracyjne (różnego typu) składają obywatele Ukrainy, dalej są Białorusini, Wietnamczycy, Rosjanie i Ormianie. Rośnie liczba Chińczyków, Hindusów, Kazachów, Mongołów i Turków, a także Nigeryjczyków. Ogółem w ubiegłym roku w całym kraju o zgodę na zamieszkanie na czas określony wystąpiło ponad 28 tysięcy cudzoziemców. Pozytywną decyzję dostało 23 tysiące osób.

PIERWSZY KROK

Ustawa o cudzoziemcach szczegółowo opisuje, w jakich okolicznościach obcokrajowiec może dostać takie pozwolenie na pobyt na czas określony (między innymi małżeństwo z polskim obywatelem, legalna praca, prowadzenie istotnej działalności gospodarczej). Wszystko



trzeba poświadczyć, przedstawiając odpowiednie dokumenty i wypełniając formularze.

Pozwolenie na zamieszkanie na czas określony to pierwszy krok do obywatelstwa. Po pięciu latach nieprzerwanego pobytu w naszym kraju można się ubiegać o status rezydenta-długoterminowego. By go dostać, trzeba mieć stałe źródło dochodu oraz ubezpieczenie w ZUS. Chyba że obcokrajowiec pobierze się z obywatelem polskim. Wówczas po trzech latach małżeństwa i minimum dwóch latach przebywania w Polsce dostaje on bezterminowe pozwolenie na osiedlenie się.

Takie samo pozwolenie można też uzyskać w inny sposób. Artykuł 52 konstytucji mówi, że „osoba, której pochodzenie polskie zostało stwierdzone zgodnie z ustawą, może osiedlić się na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej na stałe”. Zdaniem Ewy Piechoty z Urzędu do spraw Repatriacji i Cudzoziemców przepis ten jest nieprecyzyjny. – O ile zapis ten stanowi, że polskie pochodzenie winno być stwierdzone na podstawie ustawy, o tyle nie wyjaśnia, na jakiej podstawie osoba polskiego pochodzenia miałaby w Polsce zamieszkać. Zastosowanie ma więc inny



artykuł konstytucji, który mówi, że przepisy konstytucji stosuje się bezpośrednio, chyba że konstytucja stanowi inaczej – twierdzi Piechota. Czyli właściwa wydaje się ustawa o cudzoziemcach, a ta nie daje szczególnych preferencji przy ubieganiu się o udzielenie zezwolenia na osiedlenie się cudzoziemcom polskiego pochodzenia. – Ale nie możemy ignorować faktu, że takie preferencje wprowadza konstytucja, która jest aktem wyższego rzędu i ma pierwszeństwo w stosowaniu – próbuje wyjaśniać zaplątana w prawny węzeł Ewa Piechota.

POLAK TO KATOLIK

Do tego dochodzi problem, co można uznać za „polskie pochodzenie”, bo tego nie sprecyzowano ani w konstytucji, ani w ustawie o cudzoziemcach. Problem był tak poważny, że sprawą musiał się zająć Trybunał Konstytucyjny, który w maju 2003 r. orzekł, iż należy stosować kryteria opisane w zupełnie innej ustawie – o repatriacji. A w niej można przeczytać, że polskie pochodzenie posiada osoba, która jednocześnie spełnia dwa warunki: po pierwsze, co najmniej jedno z jej rodziców lub dziadków albo dwoje pradiadków było narodowości polskiej, po drugie – wykaże ona „*swój związek z polskością, w szczególności przez pielegnowanie polskiej mowy, polskich tradycji i zwyczajów*”.

Pierwszy element należy udowodnić dokumentami, gdzie w rubryce „narodowość” musi być wpisane „polska”. Z drugim jest większy kłopot. – Szczerze mówiąc, tego udowadniania związku z polskością obawiam się najbardziej – Wiera, która na razie przyszła złożyć formularze, spuszcza wzrok. Bo w praktyce „wykazywanie związku” to nic przyjemnego. Przypomina egzamin na studiach z tą różnicą, że nikt nie wie, jaki materiał trzeba opanować, żeby zdać. Na wywiadzie imigracyjnym zdarzają się pytania z historii („*Wymień wszystkich królów z dynastii Jagiellonów*”, „*W którym roku wybuchło powstanie styczniowe?*”), geografii („*Jakie miasto jest stolicą Wielkopolski?*”), obyczajów („*Co się robi w lany poniedziałek?*”) czy wiedzy ogólnej („*Wymień polskich noblistów*”).

Przystępując do egzaminu, dobrze być katolikiem. Znaczna część pytań (ustalanych przez pracowników urzędów wojewódzkich) dotyczy bowiem praktyk związanych z religią rzymskokatolicką („*Co podczas Wielkanocy nosi się w koszyku do kościoła?*”, „*Co się robi w Wielką Sobotę?*”, „*Co robi się w Wigilię o 24? Jak się to nazywa?*”, „*Co to jest Boże Ciało? Kiedy wypada?*”, „*Kiedy wypada święto Wszystkich Świętych?*”).

Zdaniem cudzoziemców, którzy na forach internetowych wymieniają się pytaniami zadawanymi im w urzędach imigracyjnych, to właśnie zagadnienia związane z religią katolicką zdarzają się najczęściej. Obcokrajowcy skarżą się jednocześnie, że nigdzie nie można się dowiedzieć, jaki zakres materiału trzeba opanować, by urząd uznał wynik przesłuchania za zadowalający.

– To nie jest „egzamin z Polski” – za-

znacza Ewa Piechota. – Postępowanie ma na celu zbadanie, czy pochodzenie danej osoby może być uznane za polskie. Trudno zatem uznać, iż organ administracji publicznej może przygotować zakres wiedzy, którą cudzoziemiec powinien opanować. Treść pytań zadawanych cudzoziemcowi zależy od osoby prowadzącej przesłuchanie i indywidualnego charakteru sprawy – twierdzi Piechota. – Wszystko zależy od widzimisię urzędnika – mówi Wiera. – Ale jestem dobrej myśli. Kupię kilka książek i powinno być dobrze.

Przesłuchanie w urzędzie na Długiej czeka ją za kilka tygodni. Tablice nad pokojami, w których odbywa się badanie u petenta poziomu polskości, groźnie upominają: „*Proszę zachować ciszę. Trwa składanie wyjaśnień*”.

Gdy Wiera dostanie pozwolenie na pobyt stały (a jej pozbawieni przodków towarzysze niedoli z urzędu na Długiej statut rezydenta długoterminowego), zrobi kolejny krok ku obywatelstwu. Wniosek o naturalizację można złożyć po kolejnych pięciu latach. Składa się go do prezydenta (lecz za pośrednictwem tego samego urzędu). Bo tylko prezydent zgodnie z konstytucją może nadawać obcokrajowcom polskie obywatelstwo.

W ubiegłym roku Lech Kaczyński naturalizował blisko trzy tysiące obcokrajowców. Jednym z nich był Roger Guerreiro, piłkarz z Brazylii, który został Polakiem tuż przed mistrzostwami Europy w Austrii i Szwajcarii (w wyjątkowych sytuacjach prezydent może nadać obywatelstwo z pominięciem procedur).

Uroczystość odebrania przez Guerreira aktu nadania odbyła się z wielką pompą. Zwykle dzieje się to banalnie. W podpisanym jeszcze przez Aleksandra Kwaśniew-

skiego rozporządzeniu o szczegółach trybu nadania obywatelstwa zapisano, że decyzję odbiera się w okienku starostwa powiatowego, gdzie mieszka świeżo upieczony Polak. Nie musi on – tak jak jest na przykład w Kanadzie – zdać egzaminu ze znajomości ustroju nowej ojczyzny oraz praw i obowiązków obywatelskich. Nie musi też – jak jest w USA – zdać egzaminu ze znajomości konstytucji, by potem złożyć przysięgę na jej przestrzeganie. Po 10 latach starań odbiera się tylko niepozorny list z prezydenckiej kancelarii.

Igor Ryciak

[„Przekrój” (Warszawa) nr 48 z 30 listopada 2008 r.]



Kapłani diecezji łuckiej**NIEZAPOMNIANY KSIĄDZ PRAŁAT**

Kresowanie, zwłaszcza ci z Wołynia, Polesia, wschodniej Małopolski, przy każdej nadarzającej się okazji odwiedzają swoje kresowe świątynie albo tylko miejsca, w których one stały. Jednym z często odwiedzanych miasteczek jest Turzysko w dawnym powiecie kowelskim, liczący przed wojną 2800 mieszkańców. Znajdował się tam piękny późnobarokowy kościół i o wiele starszy, wielowiekowy cmentarz katolicki z okazałymi grobowcami i pięknymi pomnikami.

Ostatnim proboszczem dużej parafii turzyskiej był ksiądz prałat szambelan papieski ks. dr Józef Buraczewski. Urodził się na ziemi mińskiej w 1898 roku. Seminarium duchowne ukończył w Żytomierzu w 1923 r., po czym sprawował obowiązki wikariusza w Tuczyńnie, następnie był prefektem gimnazjum w Ostrogu nad Horyniem. W 1925 r. rozpoczął studia w Papieskim Instytucie Orientalnym w Rzymie, gdzie otrzymał doktorat z filozofii i teologii. Po powrocie do kraju objął stanowisko profesora w seminarium w Łucku, następnie w Papieskim Seminarium Wschodnim w Dubnie. Po kilku latach profesury został proboszczem w Szumsku na Wołyniu, a w 1937 – w Turzysku, gdzie pozostał do 1944 r. Przeżył tam ze swoimi parafianami dwie okupacje: sowiecką (1939-1941) i najstraszniejszą, hitlerowsko-OUN-owską (1941-1944), w czasie której w latach 1943-1944 szalał krwawy banderowski terror wymierzony głównie w ludność polską. Był kapłanem głęboko wierzącym i wymagającym od siebie i od innych. Nie bał się NKWD, gestapo ani UPA. W rozległej parafii, liczącej 39 miejscowości, cieszył się dużym autorytetem zarówno wśród katolików, jak i innowier-

ców. Szacunek otoczenia zjednywały mu ogromna wiedza oraz chęć służenia radą na ludzkie niedole i kłopoty.

Najtrudniejsze dni nastąpiły w 1943 roku. Bandy OUN-UPA mordowały parafian i paliły ich domostwa. Już w połowie lipca tamtego roku opustoszała większość polskich zagród, kolonii i wsi. Ocalała z pożogi ludność uciekła do bezpiecznych miejsc, głównie niemieckich garnizonów w Turzysku, Włodzimierzu, Kowlu. Ofiary mordów grzebano najczęściej nie na cmentarzach, lecz ukradkiem, często nocą, w miejscu ich mordu. Ksiądz prałat boleśnie przeżywał tragedie swoich parafian, ale był bezradny wobec zbrodni. Na polecenie swoich zwierzchników ksiądz prałat udał się do Kowla odległego o 18 km. Kilku banderowców jechało za nim w milczeniu, ale nie odważyli się go zabić. Latem 1944 r. Niemcy wywieźli z obleganego przez wojska sowieckie Kowla część ludności, w tym księdza prałata, do obozu w Majdanku, skąd wydostali go lubelscy księża. Ksiądz Buraczewski pełnił posługę w katedrze lubelskiej.

Po wojnie zmieniał wielokrotnie probostwa, przenoszony przez władze kościelne, bo narażał się władzom świeckim bezpardonową krytyką wszystkiego, co uważał za niewłaściwe. Pełnił obowiązki proboszcza w Rakoniewicach w woj. poznańskim, w Silnie w woj. pomorskim, następnie w Węgorzewie i Dąbrównie na Warmii. Zmarł na zawał serca w Dąbrównie 6 maja 1961 roku. Został pochowany na cmentarzu parafialnym. Parafianie Turzyska, a zapewne i innych parafii, zachowali księdza prałata w pamięci.

Feliks Budzisz

Ze starej kroniki wołyńskiej

KRONIKA PARAFII OSTROGSKIEJ

[ANNUS DOMINI 1627-1629]

W Roku 1627

Po panu Walentem? od miejsca gr. 12.

Od (...) [1] zło[tych] 100.

Od pani Andrzeiowi pewne[g]o długu zło-
[tych] 10.

Od Rimarza, który był winie[n] furmance
Grzegorzowi zł. 10.

Od Baranka tegosz długu zł. 4.

Od p. Pawła Malarza od miejsca dziecie-
ciu gr. 25.

Lat. 923/25. || [2]

Widerkafu od tich pieniędzy X. Bieżanow-
skie[g]o [3] zł. 70.

Od p. Niedzwieckie[g]o zł. 21.

Od p. Daniela Szuberta zł. 21.

Od p. Mikołaja Barwirza zł. 20.

Od p. Janowi Barwirki zł. 20.

Od p. Janowi Stolarki zł. 5.

Odczytał

Taras Wychowaneć

[“Kronika Kościoła Farnego Ostrogskie-
go” – Wojewódzkie Archiwum

Państwowe w Krakowie, Sekcja I,

Archiwum Sanguszków,

sygn. 1031, s. 226-227.]

W Roku 1628

Widerkafu od tisiacza zło[tych] X. Bieża-
nowskie[g]o zło[tych] 70.

Od p. Krzysztofowy złotniczky od miejsca
pierscionek, który szacowano w zło[tych]
13.

Widerkafu od [4]

Przypisy:

[1] Słowo niezrozumiałe.

[2] W tym miejscu kończy się s. 226 Kro-
niki.

[3] Ks. Wojciech Bieżanowski (ok. 1536-
1616), proboszcz ostrogski w latach 1582-
1616.

[4] Dalej nie ma zapisu.

W Roku 1629

Od p. Alexandra widerkafu zł. 32 od zł.
400.

Od p. Łorenza widerkafu od zło 300 zł. 24.



Biskupi łuccy**STANISŁAW GOMOLIŃSKI****1600 – 1604**

Stanisław Gomoliński urodził się zapewne w latach 40. XVI w. jako syn kasztelana spicymirskiego Jana i Agnieszki z Myszkowskich, córki kasztelana wileńskiego Marcina Myszkowskiego. Gomolińscy herbu Jelita wywodzili się z Gomolina koło Piotrkowa – w ówczesnym województwie sieradzkim, w którym posiadali znaczne dobra i sprawowali urzędy ziemskie. W późniejszych latach, u schyłku XVII stulecia, jeden jeszcze przedstawiciel tego rodu – Jan Paweł Gomoliński (ok. 1655-1714), osiągnął (po uprzednim wystąpieniu z zakonu jezuitów) godność biskupią, będąc w latach 1698-1711 ordynariuszem kijowskim (sakrę otrzymał w r. 1700 w Rzymie). Bliskie więzy pokrewieństwa łączyły przyszłego pasterza diecezji łuckiej zarówno z biskupem krakowskim Piotrem Myszkowskim († 1591), jak i z biskupem włocławskim Hieronimem Roz(d)rażewskim († 1600) – wpływowymi postaciami życia kościelnego, politycznego i kulturalnego Rzeczypospolitej Obojga Narodów ostatnich dziesięcioleci XVI w. Miał Stanisław trzech braci, spośród których Andrzej jakoby wstąpił do Towarzystwa Jezusowego (co wszakże nie znajduje potwierdzenia w nowszych opracowaniach), natomiast Florian, ożeniony z córką kasztelana sieradzkiego Andrzeja Dębowskiego, zapewnił ciągłość rodowi.

Przyszły biskup studiował w młodości na uniwersytecie w protestanckiej Wittenberdze (1559), po czym przyjęty został na dwór Zygmunta II Augusta i otrzymał tytuł sekretarza królewskiego. W następnych latach zbliżył się do sprowadzonych niewiele wcześniej do Polski jezuitów. Zapewne też pod ich właśnie wpływem zdecydował się na obiór stanu duchownego (kapłanem był zresztą jego stryj Florian) i już w r. 1578 występuje z tytułem scholastyka plockiego. Z kolei 28 sierpnia 1579 r. został archidiaconem sądeckim, z której to godności wszakże zrezygnował dnia 26 kwietnia 1585 roku. Po przyjęciu w styczniu 1580 r. święceń kapłańskich wyjechał Stanisław Gomoliński do Italii dla odbycia studiów. Na Półwyspie Apenińskim nie zabawił jednak zbyt długo, już bowiem w styczniu 1582 r. dowodnie był z powrotem w kraju, wówczas to bowiem dokonał (jako delegat) kanonicznego objęcia rządów w diecezji wrocławskiej w imieniu swego ciotecznego brata Hieronima Roz(d)rażewskiego, prekonizowanego tamże ordynariuszem 6 listopada 1581 roku. Rok 1583 przyniósł mu z kolei kanonikat w katedrze krakowskiej, nadany przez biskupa Piotra Myszkowskiego, natomiast 15 marca 1585 r. instalował się on – z prezenty króla Stefana Batorego – na wakującą po śmierci Jana Powodow-

skiego prepozyturę katedralną w Poznaniu. Wkrótce później uzyskał też kanonię w kolegiacie sandomierskiej. Tak pomyślnie rozwijającą się karierę kościelną uwieńczył Gomoliński w r. 1589 wyniesieniem do godności biskupiej.

Awans w tymże roku na stosunkowo ubogie biskupstwo kamienieckie, zwolnione przez odchodzącego do diecezji chełmińskiej Wawrzyńca Goślickiego, uzyskał Stanisław Gomoliński w istotnej mierze dzięki poparciu innego swego krewniaka (jakkolwiek dość dalekiego), kanclerza wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego. Już też jako nominat kamieniecki uczestniczył w tymże roku, w pierwszych dniach października, w synodzie prowincjonalnym w Piotrkowie, zwołanym przez prymasa Stanisława Karnowskiego. Wcześniej jeszcze, na wiosnę 1589 r., wziął udział w obradującym w Warszawie sejmie, na którym delegowany został do korektury praw. Prekonizację na ordynariusza w Kamieńcu Podolskim uzyskał Gomoliński dnia 12 lutego 1590 r. ze strony papieża Sykstusa V, który zezwolił mu przy tym na zachowanie kanonikatów w Krakowie i Sandomierzu. Już jednak po roku król Zygmunt III Waza awansował dotychczasowego pasterza diecezji kamienieckiej na biskupstwo chełmskie, a nowy papież Grzegorz XIV dokonał jego translacji 31 lipca 1591 roku.

Jako ordynariusz chełmski został Stanisław Gomoliński pierwszym kanclerzem założonej w r. 1594 (1595) przez hetmana Jana Zamoyskiego w Zamościu akademii, której



Jelita – Herb Gomolińskich

statuty – na mocy specjalnej bulli papieża Klemensa VIII – zatwierdził w r. 1595. W Krasnymstawie (stolicy diecezji) obok świątyni katedralnej wznosił nowy pałac biskupi dla siebie i swoich następców. Imieniem Stolicy Apostolskiej i episkopatu katolickiego Rzeczypospolitej Obojga Narodów delegowany został Gomoliński do pertraktacji z prawosławną hierarchią z ziem ruskich w przedmiocie unii z Kościołem łacińskim. Uczestniczył też – jako jeden z reprezentantów papieża – w słynnym synodzie brzeskim, na którym unia ta została zawarta, nie odegrał jednak wówczas równie doniosłej roli, co Bernard Maciejowski (ówcześnie ordynariusz łucki). Jego właśnie następcą na stolicy biskupiej

w Łucku został w r. 1600 (bullą prekonizacyjną z 30 sierpnia).

Pasterzem diecezji łuckiej był Stanisław Gomoliński zaledwie cztery lata. Dnia 22 stycznia 1602 r. erygował on w strukturach miejscowej kapituły katedralnej prałaturę prepozyta, który stać miał na czele kolegium kanoników. Jako jej uposażenie wyznaczył beneficjum kościoła parafialnego w Brześciu, odtąd stanowiącego ośrodek nowego okręgu administracyjnego w diecezji (tzw. prepozytura brzeska). Pierwszym prepozytem został wówczas z ustanowienia biskupa Gomolińskiego kanonik Franciszek Zajączkowski – późniejszy sufragan łucki. Erekcja prepozytury nastąpiła wszakże prawdopodobnie bez uprzedniej zgody Stolicy Apostolskiej. W tymże roku 1602 ordynariusz łucki fundował konwent dominikanów przy kościele św. Jana Chrzciciela w Janowie Podlaskim, który też hojnie uposażył. Wówczas także dokonał przeniesienia ośrodka janowskiej parafii ze wspomnianej świątyni do kolegiaty Przenajświętszej Trójcy, co papież Klemens VIII zaaprobował w r. 1604. Inną fundacją biskupa Gomolińskiego, niemniej jeszcze z czasów zasiadania na biskupstwie chełmskim, był klasztor franciszkanów-obserwantów (bernardynów) w Sokalu (1598/1599). Powierzył on tamże ich opiece miejscowy kościół z łaskami słynącym obrazem Matki Bożej Pocieszenia. W roku 1589 ustanowiony został Stanisław Gomoliński przez kanclerza i hetmana Jana Zamoyskiego jednym z opiekunów dzieci i majątku założyciela ordynacji zamojskiej na wypa-

dek jego śmierci, funkcji tej wszakże nie miał możliwości nigdy objąć, gdyż zmarł na rok przed nim – w r. 1604. Pod koniec życia otrzymał Stanisław Gomoliński koadiutora w osobie Marcina Szyszkowskiego, prekonizowanego 24 listopada 1603 r. biskupem tytularnym Christopolis, który też przejął po nim rządy w diecezji. Współczesny heraldyk i historiograf Bartosz Paprocki zapisał o biskupie Gomolińskim, iż był to „człowiek uczony, który obyczaje wielu ludzi poznał i dobrze je umiał [spożytkować], bo pokorę w myśli i godność w dostojenstwie kapłaństwa zachować umiał”.

Krzysztof Rafał Prokop

[Krzysztof Rafał Prokop, „Sylwetki biskupów łuckich”, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 61-64.]

